Nr. 293. Lwów — Sroda dnia 23 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie:
[illegible]
Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kresce wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wiktoryi P. — Menasa
Jutro: św. Ad. i Ew. Wig. — Daniela St.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 m. 3

Długość dnia godzin 8 minut 6
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Kwestya regulaminu.

Piszą nam z Wiednia 20 grudnia:

Ferye świąteczne będą zużyte na przeżuwanie dawnego zagadnienia, jak zabezpieczyć prawidłowy tok prac parlamentarnych, co się sprowadza do pytania, jak zmienić regulamin izby poselskiej? Jest niewątpliwie postęp pod tym względem, że konieczność tej zmiany uznaje większość izby, ale pomimo tego trzeba wielkiej dozy optymizmu, aby wierzyć, że ona sama zdoła to uczynić. Bardzo doświadczony parlamentarzysta, marszałek Austryi Górnej dr. Ebenhoch ostrzega też przeciw temu złudzeniu, ale nie radzi także dążyć do oktrojowania nowego regulaminu, ponieważ jednak chce wskazać jakieś wyjście, przeto zaleca ścisłe a surowe przestrzeganie regulaminu istniejącego i jest przekonany, że to wystarczy do złamania obstrukcyi. Czyżby zapomniał dr. Ebenhoch, co się działo w izbie za prezydentury p. Abrahamowicza, który bardzo sumiennie przestrzegał regulaminu? Żaden marszałek nie zechce się narazić na podobne napaści. A zmiana przepisów czy jest możliwa? Wielu mniema, że nawet młodoczesi w gruncie rzeczy jej pragną, bo już się przekonali, że dr. Koerber nie odstąpi od swego postanowienia, wygłoszonego w pierwszych dniach marca r. 1901-ego, kiedy, wskazując na adres izby panów, rzekł, że żadnej obstrukcyi nie zażegna ustępstwami, z drugiej zaś strony widzą oni, że ich taktyka, roznamiętniając czeski ogół, wychodzi na korzyść radykałów Baxy, Fressla, Choca i innych, którzy tak samo pragną usunąć młodoczechów, jak ci usunęli staroczechów. Tym jednak, którzy rachują na tajne — a dodam, że na niesprawdzone — życzenia młodoczechów, można przypomnieć następujący epizod. Kiedy ubiegłego lata organ niemieckiego stronnictwa ludowego, *Oester. Volks Ztg.* ogłosiła ex-officio, że ten obóz wdrożył starania o stworzenie większości dla złamania obstrukcyi i że do owej koalicyi przystąpią wszystkie partye niemieckie z wyjątkiem wszechniemców, a także Polacy i Włosi, — i kiedy wskutek tego doniesienia zaczęła się publicystyczna dyskusya, w której odezwało się między innemi przekonanie, że młodoczesi potajemnie pragną takiej koalicyi, wówczas — a było to 4ego października — radykaliści Baxa, Klofac, Fressl, Czerny i Choc zwołali wiec do Pragi. Zebrało się na nim 4000 czeskich polityków, a Baxa tak przed nimi mówił: „Młodoczechom zawdzięczamy, że dr. Koerber wobec hr. Khuen-Hedervarego, zgniecionego przez obstrukcyę, wygląda dziś na bohatera. Oskarżamy ich przed ludem i wołamy do nich „dowidzenia przy wyborach!“ A Klofac dodał: „Młodoczesi zajmują się w parlamencie nie naszem prawem państwowem, lecz wyrabianiem sobie nawzajem różnych koncesyj. Rząd ich oszukuje, a oni oszukują lud. Cały ich klub — to tylko towarzystwo wzajemnej asekuracyi mandatów“. Wreszcie Czerny tak się odezwał: „Ja wierzę, że młodoczesi pragną powstania koalicyi, ale nie wierzę, żeby ona była szczęściem dla narodu czeskiego. Dlatego nie chcemy mieć nic wspólnego z Polakami, ani z klerykałami niemieckimi, ani z drem Luegerem“. Fressl i Choc miotali obelgi na młodoczechów, a wiecownicy dawali oklaski. Uchwalona wówczas rezolucya brzmi: „Chwiejna i uległa polityka klubu młodoczeskiego jest o wiele dla narodu szkodliwsza od dawnej polityki staroczeskiej“. — Wystarczyło to, żeby młodoczesi zaraz się nastroili na ton bardzo ostry i żeby postanowili rozpocząć na nowo obstrukcyę. Nią też zmarnowali całą sesyę.

Jak każą radykaliści czescy, tak młodoczesi zatańczą. Dlatego naprożnoby ktoś liczył na skuteczność ścisłego przestrzegania regulaminu, albo na możliwość uchwalenia nowego. Przeciw postawieniu tej kwestyi na porządku dziennym obrad Rady państwa obstrukcyoniści nie wystąpią, lecz jedynie dlatego, że będzie to sposobność do zmarnowania czasu. Trzeba szukać innego sposobu.

Źródłem wszystkich teraźniejszych kłopotów, począwszy od wygórowanego szowinizmu narodowego, a skończywszy na obstrukcyi, jest wydany w r. 1867 statut „ściślejszej“ Rady państwa, razem z dodaną do niego 21 grudnia 1867 r. „ustawą o ogólnych prawach obywatelskich“. Ta ustawa jest typowym wzorem doktrynerskiego liberalizmu, bo wygłosiła długi szereg wrzekomych praw jednostek, ich absolutnej wolności, absolutnej równości itd., a zupełnie zapomniała o obowiązkach, z których dopiero naturalnym sposobem wynikają prawa. Ta ustawa z 21 grudnia 1867go roku była austryacką „deklaracyą praw człowieka“, a jak jej francuski prototyp doprowadził do wielkiej rewolucyi, zakończonej wyuzdanym terroryzmem, a następnie despotyzmem, tak austryacka kopia tej deklaracyi stworzyła w końcu szał szowinistyczny i obstrukcyę. Gdyby ustawa „o ogólnych prawach obywatelskich“ była ustawą o prawach społecznych i krajowych, gdyby zamiast szumnych słów o absolutnej wolności, równości itd. była w swej treści mniej centralistyczna, gdyby nie doprowadziła w swem następstwie do bezpośrednich wyborów do Rady państwa, tobyśmy dziś nie mieli ani rozkładu, wytworzonego przez szowinizm, ani obstrukcyi. Jak lutową konstytucyę, która uniknęła tych szumnych słów, zawiesił rząd Belcrediego, tak samo można dziś naprawić błąd popełniony w r. 1867. Innego skutecznego wyjścia nie ma. Bezowocnem się okaże przeżuwane już tyle razy i wznowione teraz zagadnienie: jak Izba poselska może zmienić swój regulamin?

Syoniści i ugandaiści.

„Im eszkochacho Jeruszołoim tyszkach emyny...“ — modlą się żydzi od dwóch tysięcy lat. Co znaczą te hebrajskie słowa? Oto, tak one brzmią po naszemu: „Jeżeli zapomnę ciebie, Jeruzalem, niech będzie zapomniana prawica moja! Niech przyschnie język mój do krtani, jeżeli ciebie, Jeruzalem, wyrzucę z mej pamięci, jeżeli nie postawię ciebie, o, Jeruzalem, na szczycie wszystkich mych radości!“

Oprócz tej pieśni jest jeszcze taka legenda: Kiedyś żył wielce sprawiedliwy a uczony żyd — taki znawca ksiąg świętych, że nawet sam Pan nad pany patrzał nań z podziwem, gdyż ksiąg tych takie mnóstwo, iż Stwórca, aby treść ich pamiętać, musi co dzień poświęcać na ich czytanie trzy godziny. Kiedy ten mądry rabbi umarł, rzekł Pan: „Zali będę sądził człowieka, który tak znał moje prawo? Niech on wejdzie do do raju!“ Więc się stało, jako Pan kazał i oto rabbi znalazł się w przecudnym ogrodzie, gdzie pył był złoty, a grunt usiany klejnotami i gdzie na drzewach rosły wspaniałe owoce. „Posil się dowoli, to wszystko twoje“ — rzekł do rabbiego anioł, lecz mędrzec odrzekł: „Nie będę psuł sobie apetytu, zaczekam na obiad z ryby Lewiatana i dzikiej bestyi Begemota“. — Co takiego? — zawołał zdziwiony anioł, a wtedy mędrzec opowiedział mu wszystko, co napisali rabbi Lewi, rabbi Jehuda, rabbi Mosze-bar-Nahman, i Abarbanel, i Ibn-Ezra, i Raszi, i Majmonides, i Abram ben-Dior o strasznym gadzie Lewiatanie i o rogatym Begemocie, jako te bestye zniszczyłyby cały świat, gdyby Stwórca nie zabił ich swym mieczem i nie posolił, aby było z nich mięso na ucztę dla sprawiedliwych. „To są ziemskie baśnie! — zawołał anioł. — Nie było i nie ma żadnych takich bestyj“. A wtedy rabbi zwiesił smutną głowę, a łzy mu się z oczu potoczyły i rzekł do anioła: „Wyprowadź mię stąd! Nie chcę soczystych owoców, ani tych cudnych łąk i bogactw, bo tu nie raj, albowiem powiadasz, że nie ma tu Lewiatana i Begemota. W ciągu tysięcy lat każdy z nas na ziemi cierpi, pragnie i łaknie, lecz wszystko znosi cierpliwie, bo Pan przyrzekł nam dać ucztę z Lewiatana i Begemota, strasznych bestyj, które zamierzały nas wytępić. Niech sobie ich mięso będzie łykowate i wstrętne, ale jam wierzył, że go spróbuję, jam żył tą wiarą — w tem dla mnie był raj. Mówisz mi, że właśnie jestem w raju. Być może. Ale to nie mój raj, bo nie znajduję w nim tego, co mi Pan przyrzekł i co zatem być musi.“ Tak mówił sprawiedliwy rabbi, a słuchając go, rozpromienił się anioł radością i zawołał: „O, rabbi! jesteś stokroć sprawiedliwy, boś wierzył. Słuchaj więc: to była ostatnia próba twej wiary. A teraz z tego przedsionka raju wejdź do przybytku wiecznej szczęśliwości. Tam ujrzysz Lewiatana i Begemota i stół z karbunkułu i rzekę Sambatyon i wszystko, o czem jest w świętych księgach“.

Ta pieśń o Jeruzalemie i ta legenda nie schodzą z ust syonistów, podniecają w nich tęsknotę do Ziemi Obiecanej. Wtem dr. Herzl i Nordau oświadczyli kilka miesięcy temu na szóstym kongresie syonistów w Bazylei, że sułtan nie daje żydom Palestyny, ale natomiast rząd angielski ofiarowuje im Ugandę we wschodniej części Afryki podzwrotnikowej i że ten dar trzeba przyjąć jako kolonię autonomiczną, jako tymczasowy przedsionek raju-Palestyny. Zerwała się w Bazylei straszna burza, gradem cierpkich zarzutów zasypano Herzla i Nordaua, wreszcie syoniści opuścili kongres, a wtedy ugandaiści uchwalili wysłać do Ugandy ekspedycyę dla zbadania, co to za kraj.

Zabiegi syonistów sprawiły, że dotąd nie wysłano tej ekspedycyi. Lecz pojawiła się książka angielskiego gubernatora Ugandy p. Harry Johnstona p. t. „The Uganda Protectorate“, która przedstawia ów kraj, posiadający 150.000 angielskich mil kwadratowych obszaru, jako ziemię płynącą mlekiem i miodem. Są tam grzbiety gór, pokryte wiecznym śniegiem, są pod niemi wyżyny z klimatem umiarkowanym, a ziemią nadzwyczaj urodzajną, są upalne niziny, a nie brak także piaszczystych pustyń. Agitacya za Ugandą zaczęła się rozwijać, lecz na czele syonistów, wpatrzonych tylko w Palestynę, stanął w Anglii rabin hiszpańskiej synagogi, żyd rumuński Haster, ognisty mówca i wielka talmudyczna powaga. Wskutek jego zaciętej polemiki z Nordauem podzielili się żydzi na syonistów i ugandaistów. Echa tej walki do nas nie dochodzą, ale jest ona namiętna w Anglii i Francyi, w obu zaś tych krajach przebywa teraz mnóstwo żydów rosyjskich, rozgoryczonych uciskiem, który wyrzucił ich z caratu, — fanatyków syonizmu, a zaklętych wrogów tych zachodnio-europejskich żydów, którzy nie mają powodu roznamiętniać się do Palestyny, zwłaszcza że jej osiągnąć niepodobna, natomiast pragną dać żydowskim emigrantom z Rosyi stałe oparcie w Ugandzie.

Jeden z takich fanatyków syonizmu targnął się w Paryżu na życie Nordaua. To był pierwszy strzał między syonistami a ugandaistami, choć ci i tamci ścigają marę.

Projektowane uszczuplenie kontyngentu
gorzelń rolniczych.

Z Wiednia donoszą nam, że ponieważ ostatnimi laty powstało bardzo wiele nowych gorzelń rolniczych, które domagają się przyznania im kontyngentu, t. j. prawa wyrabiania pewnej ilości wódki po niższej stopie podatkowej 70 koron za hektolitr, a konsumcya wódki w państwie nietylko nie zwiększa się, lecz przeciwnie cokolwiek zmniejsza się, przeto rząd ma zamiar przy najbliższym indywidualnym rozdziale kontyngentu wódczanego, odbywającym się co cztery lata, a przypadającym właśnie w roku przyszłym, okroić o 4% kontyngent tych gorzelń rolniczych, które już są w posiadaniu kontyngentu, aby w ten sposób uzyskać kontyngent dla nowopowstałych gorzelń.

Ten zamiar rządu wywołał wśród rolników czeskich, posiadających gorzelnie, wielkie zaniepokojenie. Odbyli oni tedy pod przewodnictwem ks. Karola Schwarzenberga zgromadzenie i postanowili wysłać deputacyę z prośbą do prezesa gabinetu o zwołanie ankiety, któraby zbadała wszechstronnie kwestyę nowego rozdziału kontyngentu. Rolnicy czescy wychodzą przytem z tego założenia, że przedewszystkiem należałoby odebrać zupełnie wielkim rafineryom fabrycznym ich kontyngent, do którego one przyszły niewiedzieć jakiem prawem i którego posiadanie jest niczem nieuzasadnione, gdyż prawo wyrobu wódki za opłatą niższej stopy podatkowej przyznano jedynie gospodarstwom rolnym celem podniesienia rolnictwa. Wielkie kolosy fabryczne w Kolinie, Jungbunzlau i kilku innych miastach posiadają kontyngent kilkudziesięciu tysięcy hektolitrów i wystarczyłby on zupełnie na obdzielenie nowopowstałych gorzelń. Dobrze byłoby, ażeby także nasi ziemianie rozpoczęli akcyę w tym kierunku. Jestto przecie rzecz ogromnej wagi dla naszych rolników, więc może Towarzystwo gospodarskie zajęłoby się tą kwestyą.

Korespondencye.

Wiedeń 20 grudnia.

(*Wystąpienie p. Kramarza w delegacyach. Brak konsekwencyi w polityce młodoczeskiej. Wygaśnięcie traktatów handlowych. Szkodliwe skutki agitacyi antysemitów przeciw lekarzom.*)

(y.) Dr. Kramarz wypowiedział na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej wielką mowę, w której zajmował się nietyle zagraniczną, ile wewnętrzną polityką naszej monarchii, jakkolwiek delegacye nie są forum kompetentnem dla tego rodzaju spraw. Jestto zaiste pewnego rodzaju obłęd, w jaki popadli politycy młodoczescy, że w walce politycznej, jaką prowadzą w Austryi, chwytają się wszelkich możliwych środków, tylko nie takich, które mogą doprowadzić do celu. Jakiż cel praktyczny może mieć np. przenoszenie walki o czeski język urzędowy lub o uniwersytet czeski na Morawie, do delegacyi, skoro w tem ciele parlamentarnem ani nie zasiadają przedstawiciele rządu austryackiego, którzy mogliby odpowiedzieć Czechom na podniesione przez nich zarzuty, ani też delegacye nie rozporządzają funduszami, z których możnaby zaspokoić postulaty czeskie? Szkoda więc zaiste całego zasobu temperamentu i wielkiej swady oratorskiej, jaką dr. Kramarz rozwinął we wczorajszej swej mowie. Dwa ustępy tej mowy szczególnie podnieść należy, gdyż stanowią one klasyczną illustracyę niekonsekwencyi i braku rozumnej myśli przewodniej w obecnej desperackiej polityce klubu młodoczeskiego. Oto z wielkim zapałem oświadczył się dr. Kramarz przeciw propagowanej przez wszechniemców myśli zawarcia unii celnej między Austryą a Niemcami, rzekł między innemi, że unia taka byłaby grobem państwowej samodzielności Austryi i doszedł do konkluzyi, że jednak unia ta prędzej lub później musi przyjść do skutku, jeżeli dzisiejszy sojusz ekonomiczny między Austryą a Węgrami zostanie rozbity. Owoż kto protestuje przeciw myśli ściślejszego połączenia celnego Austryi z Niemcami, jako szkodliwego dla naszego państwa, a myśli przytem logicznie, ten powinien wszystkiemi siłami starać się o to, aby dzisiejsza wspólność ekonomiczna między Austryą a Węgrami została nadal utrzymana, tymczasem, jak wiadomo, właśnie młodoczesi najbardziej utrudniają odnowienie ugody z Węgrami. Gdzież tu jest konsekwencya? To samo pytanie nasunęło się mimowolnie, gdy się słyszało drugą sentencyę, wypowiedzianą przez dra Kramarza, że narodowy interes Słowian wymaga, ażeby nie dopuścić do ekonomicznego rozbicia naszej monarchii. Dlaczegoż więc właśnie Czesi przykładają rękę do tego rodzaju rozbicia państwa, dlaczego inaczej mówią a inaczej działają?

Igranie z politycznymi i ekonomicznymi interesami państwa, podkopywanie wszelkiej powagi parlamentu i utrzymywanie go w stanie niemocy jest w obecnej chwili podwójnym grzechem, monarchia nasza bowiem wstępuje właśnie w okres niezmiernie krytyczny, gdyż za dziesięć dni wygasają traktaty handlowe, zawarte z obcemi państwami, na których swojski przemysł i handel opierał wszystkie swe kalkulacye i nastanie stan niepewności niesłychanie przykry i szkodliwy. W takiej sytuacyi prosty obowiązek uczciwości względem własnego narodu i własnych wyborców powinien skłonić posłów do zaniechania zdrożnej zabawki obstrukcyjnej. Traktat z Włochami już jest wypowiedziany, a czy nowy przyjdzie do skutku przed 31 grudnia, nie wiadomo. Traktat z Niemcami nie jest wprawdzie jeszcze wypowiedziany, ale począwszy od 1 stycznia 1904 przysługuje rządowi niemieckiemu prawo wypowiedzenia go kiedy zechce, a w takim razie obowiązywać on będzie jeszcze tylko przez jeden rok od wypowiedzenia. Kończą się również traktaty zawarte ze Szwajcaryą, Holandyą, Belgią, Rosyą, Serbią, Rumunią, Grecyą, Szwecyą, Anglią, Francyą, Hiszpanią i Stanami Zjednoczo-

4)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Pozwalamy sobie tu przytoczyć jedną z wielu pięknych scen „Reduty“. Jestto scena pierwsza z II aktu; zawiera ona opowiadanie starego wiarusa i stanowi niejako sama dla siebie zaokrągloną całość.

Teatr przedstawia pokój bawialny, urządzony po staroświecku.

Ewa (*gra na gitarze i deklamuje*).
Towarzyszko życia wiosny,
Powiernico tkliwej duszy,
Brzmiących strun twych dźwięk żałosny
Niech westchnienie me zagłuszy.
Niechaj głos twój z moim zlany
Jak sen koi me boleści,
Niech odbity o te ściany
Biedne moje serce pieści.
Upój serce, upój ucho,
Łzy wyciskaj śpiewem lotnym,
Bo świat dla mnie puszczą głuchą,
Ty w niej echem mem samotnem!
(*Przerywa, zamyśla się. Wchodzą niepostrzeżenie: Bończa major z Hilaryą i stają cicho w progu. Ewa po chwili nuci dalej.*)
W zbiegłych moich lat kolei
Nie zaznałam szczęścia wcale,
Prócz tęsknoty i nadziei,
Ciągły zawód, ciągłe żale!
Coraz chwila chwilę zgania,
Jako kwiaty lata więdną:
Kiedyż ziemię tę płakania
I wędrówkę rzucę biedną?
Ach, wieczności się nie zlęknę,
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie,
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie.*).
(*Zamyśla się, po chwili powtarza*)
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie!
(*Kładzie gitarę, zakrywa oczy i marzy. Bończa dyskretnie chrząka. Ewa podnosi głowę*).

Ewa.
Ach to wy, niepoczciwi, weszli niespodzianie,
By moje nieuczone podsłuchywać granie!
Bończa.
Choć ta gra nieuczona, lecz za serce chwyta,
Bo w niej każda jest nuta z pod serca dobyta!
Hilarya (*całuje Ewę*).
Ewuniu, nie przerywaj, graj i śpiewaj dalej:
Będziem z tobą marzyli i z tobą płakali!
Ewa.
Mam karmić miłych gości płaczem i żałobą?
Hilarya.
Myśmy przyszli twym bólem podzielić się z tobą,
Powinszować urodzin, złożyć ci życzenia.
Bończa.
I dawne niezagasłe odświeżyć wspomnienia!
Ewa.
Niezagasłe! Z tych wspomnień kopiec już urasta.
Hilarya.
Piękna twoja rocznica!
Ewa.
Z kolei trzynasta!
Bończa.
Trzynasta!
Ewa.
Dziś trzynaście lat właśnie upływa,
Kiedy w dniu mych urodzin, kochana, szczęśliwa,
Obchodziłam z Wawrzyńcem moim zaręczyny.
A był jak malowanie śliczny mój jedyny!
Wszystkie słowiki wówczas hejnał nam śpiewały...
W kilka miesięcy potem legł na polu chwały.
Bończa.
Wielkiej chwały. Umierał w oczach Napoljona.
Hilarya.
W obecności cesarza!
Bończa.
To śmierć wymarzona.
Wybrani tylko śnili o takim zaszczycie!
On go miał. W blaskach zorzy zgasło jego życie.
Ewa.
Jak święcona gromnica zgasł mój ukochany.
Hilarya (*do Bończy*).
Jak zginął, powiedz?
Bończa.
Nie chcę dawnej jątrzyć rany.
Ewa.
Mów! ten dzień Wawrzyńcowi poświęcam jedynie.
Nie zważaj, że łza płynie, bo spokojnie płynie,
A choć cierniami wspomnień usłana ma droga,
Boleść duszę hartuje i wznosi do Boga.
Hilarya.
Jak błogo jest o śmierci słuchać bohatera!
Ewa (*do Bończy*).
Powiedz jej, proszę.
Bończa (*po chwili*).
Było to pod Monte-Terra.
Nad naszemi głowami gór wisiały szczyty,
Przed nami czerniał groźnie wąwóz niezdobyty.
Dostępu bohaterscy bronili hiszpanie.
Od rana już ataki trwały nieprzerwanie,
Oddawna biegły pułki i w ogniu topniały,
Bo pluły kartaczami najeżone skały.
Hiszpan gradem stalowym darzy nas obficie,
Las bagnetów połyskał i kurzył na szczycie,
Szesnaście armat w głębi wąwozu huczało;
Żołnierz darł się na skały i umierał z chwałą!
Hilarya.
Straszne!
Bończa.
Szwadron nasz dawno stał już w pogotowiu,
Aby wziąć chrzest zaszczytny z prochu i z ołowiu.
Naraz, kiedy potężniej baterye zagrały,
Tak, że do nas już jęły dolatywać strzały,
Z rozkazem szarży pędem adjutant przybywa.
„Szarża! — krzyknie jenerał: — szarża niemożliwa!
Chyba na zatracenie! Co waszmości w głowie?“
— „Rozkaz cesarski!“ — sucho adjutant odpowie.
Wtedy krzyknął pułkownik, dobywając szabli:
„Skała zęby wyszczerza? Psia krew! bierz ją dyabli.
Hiszpan dumny, a przecież chowa się za góry!
Naprzód, bo cesarz patrzy! Wymiećmy te szczury!
Naprzód!“ I szwoleżery, jak wicher, pomknęli
Ku ogniem i żelazem ziejącej gardzieli!
Hilarya.
Straszne!
Bończa.
Na wąwóz spadli jeźdźcy, jak lawina!
Szwadron w pędzie szalonym do góry się wspina.
Koń napiera na konia, wyciągnąwszy szyję.
„Szlusuj!“ woła pułkownik, a baterya wyje!
Sypie się deszcz ognisty, trup pada przy trupie,
Działa grzmią, jeźdźcy pędzą, krew strumieniem chlupie!
Hilarja.
Boże
Bończa.
Naraz radosne zagrzmiały wiwaty
„Chłopcy — krzyknie Wawrzyniec — chłopcy, na armaty!“
Ci, co żywi zostali, ruszają z kopyta,
Padają kanonierzy, baterya zdobyta!
Już droga do zwycięstwa na roścież otwarta:
Milknie druga baterya, za nią trzecia, czwarta,
Aż na wierzchołku góry znaleźli się zuchy.
Wtedy pękły Hiszpanów żelazne łańcuchy,
Zdumiała się zuchwalstwem czereda wybladła,
Lęk chwycił ich za piersi, broń im z rąk wypadła!
I okrzyk przerażenia wydając ponury,
Jęli spływać, jak fala, ze zdradzieckiej góry,
Gnani nieposkromioną, zabobonną siłą.
Spojrzałem dookoła: Wawrzyńca nie było.
Hilarya.
Zginął!
Ewa.
Niechaj mu jasność wiekuista świeci!
Hilarya.
Zginął ... i gdzie, majorze?
Bończa.
Przy bateryi trzeciej.
Zwolna sobie torując wśród poległych drogę,
Znalazłem go. Umierał. Miał strzaskaną nogę.
(*Hilarya zakrywa oczy*).
Nad nim stał Napoleon i wzywał pomocy.
Wawrzyniec z głębi piersi dobył resztek mocy:
„Niech żyje cesarz!“—huknął, aż jęknęła skała.
Wtedy jęły się ruszać wpół zastygłe ciała,
Poczęły się otwierać mgłą zbielałe oczy,
Bo okrzyk kapitana rzucił czar uroczy.
Ustały naraz jęki i zamilkły skargi:
„Niech żyje!“ — wyszeptały konających wargi,
„Niech żyje!“ — ranni w koło z zapałem wołali,
„Niech żyje!“—płynął pomruk coraz dalej, dalej,
Aż w końcu lodowaciał wśród trupów gromady.
A cesarz stał pośrodku wzruszony i blady.
Hilarya.
A Wawrzyniec?
Bończa.
Umierał bez skargi i lęku.
Ukląkłem, głowę jego wsparłem na swych ręku;
Modlił się, potem żegnał towarzyszów broni;
Zdarł szkaplerz i wyszeptał: „To należy do niej,
Oddaj jej, niech tę po mnie pamiątkę zachowa
I niech mi będzie wierną boleściwa wdowa,
Jak ja jej pozostałem wiernym do mogiły.
Czekam jej tam — za grobem...“ Tu zbrakło mu siły,
Wyprężył się, twarz utkwił w błękitów przezroczy
I oddał ducha Bogu.— Zamknąłem mu oczy.
(*Chwila milczenia*).
Ewa (*powstaje*).
Niech się imię zmarłego po wsze lata święci!
Wierną jestem rozkazom jego i pamięci
I wierną przy nim stanę u niebieskiej bramy!
Hilarya (*rozżalona*).
Więc są jeszcze młodzieńcy czyści i bez plamy,
Pamiętni na przysięgi, w miłości surowi...
Są jeszcze!
Ewa.
Nie dorównał żaden Wawrzyńcowi
Szlachetnością i męstwem. On już spoczął w grobie,
A ja żyję z nim jeszcze, czuję go przy sobie
I w jego obecności modlę się w kościele,
Wszystkie z nim utrapienia, wszystkie myśli dzielę,
I choć nieraz twarz zlewam łzami rzęsistemi,
Jam szczęśliwsza od wszystkich kobiet na tej ziemi,
Bo na samą myśl o nim dumnem świecę czołem!
Hilarya.
Błogosław mnie, Ewuniu! Ty jesteś aniołem!
(*Rzuca się w objęcia Ewy, która ją tuli i całuje. Bończa ukradkiem łzy ociera*).

*) Słowa Bohdana Zaleskiego.

nymi i każdej chwili musimy być przygotowani na to, że rządy tych państw wypowiedzą nam je, a niektóre z nich, jak np. Francya i Stany Zjednoczone, skrępowane są obowiązkiem nawet nie całorocznego, lecz tylko sześciomiesięcznego wypowiedzenia. Czyż szowinistyczni politycy obstrukcyjni myślą, że dla ludności Austryi jest to rzeczą obojętną, czy Austrya do niektórych państw, jak np. do Niemiec, wywozi swoich produktów za 900 milionów koron rocznie, a sprowadza tamtejszych tylko za 600 milionów, czy też stosunek będzie odwrotny?

Nienawistna kampania, jaką rozpoczęła antysemicka większość sejmu dolno-austryackiego przeciw stanowi lekarskiemu, zaczyna wydawać owoce bardzo zgubne. Z jednej strony bowiem podkopała ona wśród publiczności zaufanie do lekarzy do tego stopnia, że wielu chorych nie chce się poddać w szpitalu operacyom, bo podejrzywa lekarzy, że tylko dla robienia doświadczeń proponują operacyę, z drugiej zaś strony obudziła ona wśród lekarzy całkiem zrozumiałe oburzenie i zniechęcenie do służby w klinikach i szpitalach, gdzie, pracując z zaparciem się dla dobra ludzkości, narażają się na to, że byle jaki grajzlernik lub piwowar wystąpi przeciw nim w sejmie z najbrutalniejszymi zarzutami.

Geneza tej walki jest znana. Oto kilku antisemitów wniosło w sejmie interpelacyę przeciw wiwisekcyi i przeciw wszelkim eksperymentom bakteryologicznym, przedsiębranym w szpitalu i klinikach na królikach i świńkach morskich, a Wydział krajowy dolnoaustryacki wystosował zaraz reskrypt do zarządu szpitala i klinik, w którym zakazał dalszego przedsiębrania tych eksperymentów. Fakultet medyczny uniwersytetu wiedeńskiego tudzież tutejsza Izba lekarska zaprotestowały przeciw tego rodzaju wdzieraniu się Wydziału krajowego w sprawy czysto naukowe, a protesty te dały powód do wielkiej debaty w sejmie, podczas której antisemiccy posłowie w sposób prawdziwie ordynarny rzucili się na lekarzy. Zarzucali im np., że nic nie umieją, że przedsiębiorą operacye nieraz całkiem niepotrzebnie, że są chciwi, że handlują trupami ubogich zmarłych w szpitalu, bo sporządzają z nich rozmaite preparaty anatomiczne, które następnie sprzedają itp. Agitacya ta przeciw lekarzom przeniosła się następnie ze sejmu do prasy i na zgromadzenia, a rezultat, jak wspomniałem wyżej, jest ten, że wśród ludności, a zwłaszcza tych jej warstw, które znajdują się pod wpływem antisemickich agitatorów, objawia się brak zaufania do lekarzy. Chorzy odchodzą ze szpitala z rozmaitemi obrzękami zakaźnemi i ropnemi i nie dają sobie ich operować, lecz narażają się przy dalszym rozwoju choroby na kalectwo, a nawet na śmierć z powodu zakażenia krwi. W kancelaryi szpitala i w ambulatoryach zdarzają się coraz częściej brutalne sceny napaści słownych, a nawet czynnych na lekarzy.

W zatargu tym między większością sejmową a stanem lekarskim rząd w pierwszej chwili nie ujął się za obrażonymi lekarzami, a nawet namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg w odpowiedzi na interpelacyę dotyczącą tej sprawy ze swej strony zadrasnął stan lekarski, skutkiem czego cały wydział wiedeńskiej Izby lekarskiej złożył swe mandaty. Ponieważ jednak obecnie to podburzanie ludności przeciw lekarzom grozi coraz zgubniejszemi następstwami, przeto postanowił rząd wmieszać się w sprawę i wezwał zarządy wszystkich szpitali wiedeńskich i prowincyonalnych o podanie mu do wiadomości faktów szkodliwego oddziaływania tej agitacyi w stosunkach szpitalnych.

Polemika o św. Cyryla i Metodego.

Od pewnego czasu toczy się w świecie naukowym ciekawa polemika: oto znany polski historyk literatury i lingwista prof. dr. Aleksander Brückner zakwestyonował cześć oddawaną apostołom słowiańskim św. Cyrylowi i Metodemu, twierdząc, że byli to krzewiciele schizmy. Swego czasu w naszem sprawozdaniu z odczytu prof. Brücknera pt. „Mistyfikacye historyczne" zanotowaliśmy pokrótce te jego nowe zapatrywania na św. Cyryla i Metodego. Rozwinął on je potem obszernie w osobnych artykułach, alarmując przez to niemal cały świat słowiański. Z Czech, Moraw, Dalmacyi, Kroacyi, Rosyi, posypały się wówczas pytania, jakie stanowisko wobec tych wywodów prof. Brücknera zajmą polscy uczeni katoliccy, Polska jest tu bowiem w pierwszym rzędzie interesowana. Rzeczywiście zabrali oni głos: w *Przeglądzie powszechnym* i w *Dwutygodniku katechetycznym* zaczął wychodzić szereg artykułów, zbijających wywody prof. Brücknera. Wynik tej polemiki jest bardzo ważnym dla katolików polskich, jakkolwiek jej szczegóły, powoływanie się na daty i dokumenty, zestawianie ich, nie dla każdego są przystępne, a oceniać je mogą tylko fachowi uczeni. Żeby jednak choć trochę wtajemniczyć szerszą publiczność w arkana tej polemiki, miał w piątek współredaktor *Przeglądu powszechnego* X. Konstanty Czajkowski w lokalu Sodalicyi Maryańskich odczyt na powyższy temat.

Prelegent przyznał najpierw, że dr. Brückner położył wielkie zasługi jako filolog, które zjednały mu sławę także za granicą. Lubił stawiać śmiałe hipotezy, a powodzeniem ich zachęcony przekroczył zakres swego fachu i sięgnął w dziedzinę historyi Kościoła, poruszając sprawę, która należy już do prawa kanonicznego i podpada pod kompetencyę Rzymu. Nazwał świętych Cyryla i Metodego oszustami, powiedział, że Bonifacy Wielki ma około nawrócenia Słowiańszczyzny zasługi nieskończenie wyższe, niż owi bracia z Solunia, że Rzym powinien był wykląć ich, a nie błogosławić ich pracy, która zdążała do oderwania Słowian od Rzymu a pozyskania ich dla Carogrodu, że obrządek słowiański stworzył tylko mur chiński, odcinający nas od zachodu, i poprowadził nas na manowce liturgiczne.

Wystąpienie prof. Brücknera miało ten skutek, że w Rosyi powiedziano, iż skoro tylko zamknął oczy Papież Leon XIII, nielubiący rozłamu w Słowiańszczyźnie, skoro tylko przebrzmiały echa sprawy wrzesińskiej, która nam zjednała sympatye innych narodów słowiańskich, a już oto dr. Brückner, profesor berliński, chce nas znowu uwikłać w sieć niezgody.

Na czemże prof. Brückner opiera swoje poglądy? On sam przyznał jasno i wyraźnie, że żadnych nowych źródeł o historyi Cyryla i Metodego nie czytał, lecz przejrzał tylko trzy stare dokumenta i czytał je z świeżym umysłem, a potem ogłosił, że chociaż na podstawie tych źródeł napisano blisko 1500 różnych książek i rozpraw, on wysnuwa z nich całkiem inne konsekwencye. Nie dodaje profesor Brückner, że wśród tych dzieł są prace najpoważniejszych firm naukowych, jak: Jagicz, Dubrowski i Szafarzyk, a oparte są nie na kilku źródłach tylko, lecz na bardzo rozległych studyach historycznych. Dzięki tym studyom, zainicyowanym przez Szafarzyka, a prowadzonym dalej przez uczonych czeskich, polskich, południowo-słowiańskich i rosyjskich, odkryto niejako nową przeszłość Słowiańszczyzny, przeszłość inną, dawniejszą i poważniejszą, niż ta, którą nam raczyły przyznać źródła historyczne, pozostawione przez naszych zazdrosnych sąsiadów z Zachodu.

Tu prelegent skreślił szeroki obraz rozwoju chrześcijaństwa w Słowiańszczyźnie. Dokumenta mówią, że od kiedy tylko chrześcijaństwo stanęło na widowni dziejowej, już Słowiańszczyzna występuje jako żarliwa zwolenniczka nowej religii. Istnieją spisy metropolitów i biskupów słowiańskich, datujące jeszcze z r. 335. Słowianie posiadają swoich świętych, męczenników z czasów katakumbowych, jak św. Dymitra, św. Anastazyę. Później Goci narzucili Słowianom aryanizm. Słowianie brali najgorętszy niemal udział w walkach przeciw Kościołowi, ale potem ocknęli się z błędu i powrócili dobrowolnie pod władzę Rzymu. Papieże zaczynają zwracać uwagę na Słowian, jako żywioł niezmiernie dodatni w rozwoju Kościoła. Kiedy potem ambitny biskup carogrodzki chciał zagarnąć pod swoją władzę Słowian mieszkających w t. zw. Illyricum i w Grecyi, biskupi słowiańscy udali się z prośbą o pomoc do Papieża i założyli patryarchat illyryjski z siedzibą w Soluniu. (Salonice) Tam tworzy się osobny Kościół odpowiedzialny tylko przed Rzymem i soborem, a papieże raz po raz mówią z wielkiemi pochwałami o wierności tych Słowian dla katolicyzmu. Kiedy potem na kark Słowian spadła nawała Awarów, runął na pewien czas ustrój kościelny słowiański, ale jak dziś bronią się oni na Podlasiu, tak i wówczas wytrwali w wierze, a było w nich widocznie coś miłego całemu chrześcijaństwu, gdyż ze wschodu i zachodu ciągną do nich xięża i biskupi, aby im nieść pomoc religijną.

Że w owych czasach kultura Słowian stała wysoko, temu zaprzeczali długo Niemcy, lecz uczeni włoscy i francuscy pomogli nam obalić te twierdzenia. Jest świadectwo, że św. Bonifacy znalazł żywioł słowiański tak oświeconym, że kiedy nie mógł Sasów do łagodnych obyczajów nawrócić, zawezwał Serbów łużyckich, żeby ci szli i nieśli Niemcom wiarę i oświatę chrześcijańską.

Ale kiedy Frankowie uwolnili Słowian z pod jarzma Awarów, zaczęli ich uważać za swoją własność i nasyłać im swoich biskupów z Bawaryi. Biskupi ci mówią Słowianom: wy jesteście poganami, my was nawracać będziemy. Gdzie natrafili na plemiona mało oświecone, tam zaimponowali, kiedy jednak przyszli na wielkie Morawy, lub pod Kraków, gdzie były ludy rolnicze, wysoko pod względem kulturalnym stojące, tam gwałtem swoją władzę narzucać musieli, a ponieważ nie uznawali chrztu danego przez Greków, więc przechrzcili tę część Słowian, ktora była obrządku greckiego. Nadto odkonsekrowywali kościoły słowiańskie, xiężom słowiańskim pozwalali tylko jeszcze trzy miesiące odprawiać nabożeństwa, a potem ich wypędzali itd. Słowiańszczyzna, widząc, że wskutek tego ustępuje język i zwyczaj słowiański, zwróciła się z prośbą o pomoc do Rzymu i do Carogrodu i wtedy to św. Cyryl i Metody, bracia soluńscy, wyruszyli w swą misyonarską podróż.

Wcale jednak nie byli oni już wówczas zakażeni schizmą Focyusza, jak twierdzi prof. Brückner. Wysłanie ich przypada na r. 866, kiedy jeszcze żadnego rozdwojenia w Kościele katolickim nie było. Focyusz dopiero we 4 lata po wyjściu św Cyryla i Metodego rozpoczął zatarg z papieżem Mikołajem I., chcąc wymusić zatwierdzenie go na stanowisku patryarchy carogrodzkiego, wydartem prawowitemu patryarsze Ignacemu.

W r. 870 zwołał Focyusz zgromadzenie uległych sobie biskupów, ogłosił Papieża Mikołaja I złym katolikiem i napisał list do cesarza zachodniego, aby strącił Mikołaja z papiestwa. W tymże roku jednak sam Focyusz musiał ustąpić, bo zbyt samowolnie postępował sobie w Carogrodzie i nawet cesarzowi greckiemu uwłaczał. Cała jego schyzma trwała tylko kilkanaście tygodni, poczem wrócił patryarcha Ignacy i znowu nic nie mąciło wewnętrznej zgody obu obrządków. Dopiero w 200 lat potem Cerularyusz zaczął spory z papieżem Leonem IX i na 5 lat oderwał Carogród od Kościoła; później różnie bywało, oliwy do ognia dolały jednak dopiero zatargi cesarza greckiego z niemieckim o to, kto ma posiadać Świętą Ziemię, wyzwoloną z pod jarzma tureckiego. Zatargi te wybuchły jednak dopiero w XII wieku i były ostateczną przyczyną oderwania się Kościoła wschodniego.

Nie może więc być mowy o tem, że Cyryl i Metody wyruszyli celem szerzenia schyzmy, bo schyzmy jeszcze wówczas wcale nie było. Prof. Brückner twierdzi dalej, że nie Słowianie wezwali św. Cyryla i Metodego, lecz oni sami się Słowianom narzucili. Twierdzi to na podstawie niezgodności następujących trzech źródeł: jedno, t. zw. legenda Cyryla i Metodego, opowiada, że słowiański książę Rościsław prosił greckiego cesarza Michała, aby im przysłał Cyryla: druga legenda t. zw. cyrylowska powiada, że Rościsław mówił cesarzowi: „Jeżeli wysyłasz na wszystkie strony nauczycieli wiary, przyślij ich i nam"; trzecia wreszcie legenda włoska, pisana po łacinie, nie wspomina nic o tem, żeby Cyryla i Metodego wezwali Słowianie. Otóż prof. Brückner zastanawiając się nad tem, dlaczego legenda włoska nie mówi nic o braciach soluńskich, a słowiańska jedna mówi o nich wyraźnie, a druga mniej jasno, przyszedł do przekonania, że legendy słowiańskie kłamią. To jednak nie jest wcale wniosek naukowy. Wszak świadectwo wszelkich świadków nie wtedy dopiero jest wiarygodne, gdy się oni w najdrobniejszych szczegółach ze sobą zgadzają, lecz wtedy, gdy fakt jakiś ogólnie podają w tych samych zarysach, a w opisie drobiazgów nieco się różnią, bo jeden to, drugi tamto, lepiej zapamiętał. Gdyby zaś w drobiazgach nawet się zgadzali, wtedy powiedziećby można, że się zmówili. Pewna więc niezgoda owych trzech źródeł bynajmniej nie obala ich wiarygodności.

Choćby jednak i te źródła nie zasługiwały na wiarę, mamy mnóstwo innych, w których papieże raz po raz potwierdzają, że Cyryl i Metody są prawowitymi biskupami Słowian. Cała ich działalność była dla Słowiańszczyzny doniosłą, bo wyrwali ją z pod władzy duchowieństwa niemieckiego, które z zemsty za to podawało wciąż w podejrzenia ich katolicyzm, a podejrzenia te pozostały w niektórych źródłach, które uwiodły prof. Brücknera.

Na tem zakończył x. Czaykowski na razie swój wykład, zaznaczając, że nie wyczerpał jeszcze całej kwestyi i nie odparł jeszcze wszystkich wywodów prof. Brücknera

Wczoraj o godz. 8-ej wieczorem w Kole literacko-artystycznym miał się odbyć dalszy ciąg odczytu x. Czajkowskiego; niestety prelegent zachorował i odczyt w ostatniej chwili odwołano.

Zeznania świadków.

Berliński *Local-Anzeiger* podaje zajmujące studyum o zeznaniach świadków, tak często dyametralnie sprzecznych, a jednakże wcale nie fałszywych, oczywiście z subjektywnego stanowiska zeznającego.

Gdy w r. 1889 — pisze p. O. Klaussmann, autor wspomnianego studyum — bawiłem w Budapeszcie dla naukowych celów przy tamtejszej dyrekcyi policyi, dowiedziałem się o następującym wypadku kryminalnym. Pewna pani, samotnie żyjąca, została w pomieszkaniu swojem zamordowaną w biały dzień i to w dzielnicy, mającej ruch bardzo ożywiony. Morderstwo to, połączone z rabunkiem, wywołało ogromną sensacyę. Z pewnem prawdopodobieństwem można było oznaczyć porę spełnienia zbrodni. Podczas śledztwa zgłosiła się pewna kobieta, która mieszkała w domu, gdzie popełniono zbrodnię. Kobieta owa zeznała, że w krytycznym czasie widziała na schodach mężczyznę, który był bardzo zmięszany, a którego zdołałaby poznać.

Policya miała podejrzenie na pewnego Niemca z Rzeszy, który znał się z zamordowaną i prowadził życie nieco podejrzane. Niemiec ów opuścił nagle Budapeszt w owym czasie. Dyrektor policyi posiadał w swojem prywatnem pomieszkaniu fotografię podejrzanego Niemca. Kazał ją przynieść i z dziesięciu innemi fotografiami złoczyńców pokazał kobiecie. Na pierwszy rzut oka z całą pewnością wskazała ona na fotografię Niemca. Wobec tego policya budapeszteńska telegraficznie zażądała, ażeby owego Niemca zaaresztowano. Nie doszło do tego, ponieważ Niemiec po drodze zmienił plan podróży, a tymczasem agenci policyjni uwięzili właściwego mordercę, który wobec niezbitych poszlaków przyznał się do winy. Kobieta owa, jak się później okazało, upatrywała podobieństwo w okularach, kapeluszu i krawatce. Na tak błahych cechach oparta tożsamość osoby, a jednakże przekonaną była o prawdzie swoich zeznań. Sprawa, przez odkrycie właściwego mordercy skończyła się pomyślnie dla Niemca, gdyby jednakże był stanął przed sądem, zeznania owej kobiety mogłyby go były zgubić.

Świadkowie rozmaicie mówią o wypadkach tych samych, na własne oczy widzianych. Oto przed sędzią stoją dwaj świadkowie. Jeden waha się w swoich zeznaniach, drugi składa je z największą pewnością i dokładnością, przez co staje się często „klasycznym" świadkiem. Ów przezorny i wahający się świadek ściąga na siebie podejrzenie kłamliwości, a przynajmniej ograniczenia. Tymczasem w toku rozprawy okazuje się często, że świadek wahający się był sumienny i zeznawał tylko to, o czem wiedział, gdy świadek rzekomo dokładny, prawdę i złudzenie w najlepszej wierze podawał, jako pewniki.

Słuch gra w zeznaniach bardzo ważną rolę. Często świadek ma słuch upośledzony, nie wiedząc nawet o tem, i wtedy wobec sądu twierdzi z całą stanowczością, że np. dwaj ludzie rozmawiali zwyczajnym głosem. Inny świadek, mający bardzo czuły słuch, będzie w tym wypadku mówić o kłótni, a człowiek o normalnym słuchu powie, że rozmowa była nieco ożywioną. Podobnie ma się rzecz i z wzrokiem. Co jeden świadek widział dokładnie, drugi określa, jako mglisty obraz. Z dwóch ludzi, nie posługujących się wcale okularami, jeden może mieć prawie krótki wzrok, gdy drugi będzie widzieć na zadziwiająco daleką odległość. A uwzględnić trzeba jeszcze tak zwany daltonizm, chorobę wcale nie tak rzadką, jakby się zdawało. Juźci trybunał może wezwać lekarzy, ażeby zbadali słuch i wzrok świadka, ale czy to się kiedy dzieje.

Szczególniej przy podawaniu odległości i oznaczaniu czasu świadkowie popełniają olbrzymie błędy, pewni będąc, że mówią ścisłą prawdę.

— Stałem o dwadzieścia kroków od miejsca bójki — powiada świadek z całą pewnością.

Po dłuższem wypytywaniu okazuje się często, że owe dwadzieścia kroków wynosiło właściwie sto kroków.

— Byłem tam przez 10 minut — mówi drugi świadek równie z całą pewnością.

A tymczasem w codziennem życiu można skonstatować, z jaką dowolnością ludzie oznaczają czas. Spytajmy się człowieka inteligentnego, przyzwyczajonego do punktualności i liczenia się z czasem, jak długo trwa kwadrans. Z pewnością po upływie 5 minut powie, że już minął kwadrans.

Możnaby przytoczyć cały szereg takich przykładów, z których wynika, że ludzie, co zresztą jest zupełnie naturalnem, niejednakowo słyszą i widzą, niejednakowo tworzą sobie wyobrażenia i pojęcia, niejednakowo sądzą i wnioskują. Ale wobec trybunału sądowego wszyscy świadkowie bywają jednakowo traktowani, chyba że chodzi o widoczną nienormalność.

Z izby sądowej.

(Proces kiszyniowski).

W procesie o rozruchy antiżydowskie w Kiszyniowie zapadł wczoraj, po czterotygodniowem z górą jego trwaniu, wyrok. Z 37-miu oskarżonych zasądzono 25-ciu, resztę zaś zupełnie uwolniono. Zasądzono mianowicie jednego oskarżonego na 7 lat, a jednego na 5 lat robót przymusowych z powodu udowodnionej im zbrodni morderstwa; dwudziestu i dwu oskarżonych skazano za gwałt publiczny na roty aresztanckie od jednego do dwóch lat, a jednego na sześć miesięcy więzienia. Zasądzono ponadto wszystkich ich na zapłacenie kosztów procesu.

Co się tyczy poszkodowanych, to wszystkich ich — z wyjątkiem 48-miu, których skarg nie uwzględniono — odesłano z pretensyami o odszkodowanie na drogę cywilną.

Zauważyć należy, że wyrok ten niesłychanie łagodny i że w Kiszyniowie wywołał podobno ogromne zaniepokojenie wśród żydów. Wobec bowiem tego, że najnikczemniejszych morderców, którzy w biały dzień ludzi, którzy im nic złego nie zrobili, których nie znali nawet, mordowali w sposób najbardziej bestyalny, że więc takich morderców skazano na stosunkowo tak łagodne kary, jak na rok rot aresztanckich — powstała wśród żydów kiszyniowskich obawa, że rozruchy niebawem się powtórzyć mogą przy pierwszej lepszej sposobności. A sposobnością taką są zawsze święta, zwłaszcza, że w Rosyi obchodzone są uroczyście trzy dni świąt, a nie dwa dni, jak w całym świecie katolickim. To też wszyscy przewidują, że podczas zbliżających się świąt Bożego Narodzenia rozruchy prawdopodobnie się powtórzą. Obiega nawet pogłoska, że gubernator kiszyniowski książę Urusow wzywał już do siebie wybitnych żydów i porozumiewał się z nimi, co robić na wypadek rozruchów, albowiem jest on zdania, że nie da się użyć wojska przeciw motłochowi, idącemu na żydów, z powodu, iż całe wojsko jest przejęte duchem antysemickim.

KRONIKA.

Lwów 22 grudnia.

Prezesem Rady powiatowej w Sanoku wybrany został p. Włodzimierz Truskolaski, poseł na Sejm krajowy.

Z Krakowa nam piszą: Wczoraj w południe odbyło się pożegnanie ustępującego prezydenta krakowskiej apelacyi J. E. Czyszczana, który wyjeżdża na stałe do swego majątku Skołyszyna. Przemawiali do p. Czyszczana wicepr. sądu krajowego p. Stebelski, st. prokurator Wędkiewicz. Po serdecznej odpowiedzi, p. Czyszczan oddał urzędowanie p. Stebelskiemu. Nowomianowany prezydent apelacyi p Hausner przybędzie do Krakowa 6-go stycznia.

Wczoraj odbyło się posiedzenie rady m. Krakowa, pod przewodnictwem p. Friedleina. Uchwalono utworzyć posadę miejskiego elektrotechnika z powodu zamierzonego otwarcia miejskiej centrali elektrycznej. Podania należy wnosić do 15 stycznia.

Ślub Wczoraj odbył się w Wenecyi w kościele Santa Maria Formosa ślub panny Anny Zakrzewskiej z księciem Aleksandrem Tosca di Cato.

Sejmik relacyjny posła Starzyńskiego odbył się przed paru dniami w Żółkwi. Mówca przedstawił stosunki parlamentarne i polityczne w ostatnich dwóch latach, poddał krytyce politykę dzisiejszego rządu i wyraził przekonanie, że obowiązkiem Koła polskiego jest dążyć czynnie do przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych i odpowiedniego ugrupowania stronnictw.

Lwowska Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj wieczorem ostatnie swoje w tym roku posiedzenie plenarne. Na wstępie jego zawiadomił sekretarz Izby zebranych, że ministerstwo handlu zdeklarowało się przyznać dla założyć się mającego przy miejskiem muzeum przemysłowem we Lwowie muzeum technologicznego stałą subwencyę w kwocie 5000 K. rocznie, poczem omawiano rozmaite sprawy bieżące. Między innemi postanowiono odnieść się do ministerstwa handlu o poczynienie odpowiednich zarządzeń w celu poprawy iście fatalnych stosunków pocztowych i telegraficznych w Galicyi, oraz uchwalono popierać starania gminy miasta Bolechowa o założenie tam filii, względnie zastępstwa Banku austro-węgierskiego przy jednem z tamtejszych towarzystw kredytowych.

Dokonano następnie wyboru delegata do komitetu odbyć się mającej w roku przyszłym w Wiedniu wystawy przemysłu spirytusowego, oraz wyboru kuratorów do muzeum technologicznego. Delegatem wybrano p. Leopolda Baczewskiego, a kuratorami muzeum technologicznego, oprócz członków prezydyum Izby, wybrano pp. Horowitza, Winiarza, Ciuchcińskiego, Wczelaka, Ruckera i Długoszewskiego. Uchwalono wreszcie preliminarz wydatków na rok przyszły w wysokości 73.240 kor.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Jarosławiu z roczną płacą 1000 K. Podania do 10 stycznia 1904. — Dyrekcya poczt we Lwowie na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Jawiszowicach. Podania do 4-go stycznia 1904.

Zajście w domu modlitwy. Dnia 29-go września odprawiali żydzi w Ciężkowicach wspólne modlitwy w lokalu przeznaczonym na ten cel. Odgłos modłów dochodził aż na ulicę. Gdy przodownik zaczynał jakąś nową pieśń, nagle otwarły się drzwi wchodowe. Modlący się, nie odwrócili nawet głowy, dopiero wzdrygnęli się, gdy przybyły wypowiedział głośno pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" I wtedy jednak żaden z nich nie ruszył się z miejsca Przybysz, który trzymał w ręce jakiś duży pas i olbrzymi sztylet w pochwie, zbliżył się do Salomona Mandelbauma i począł wołać: „Żydzie, czego się tak kiwasz", a następnie czynić uwagi, że modlitwa z kiwaniem nie przedstawia żadnej wartości. Po chwili, gdy Szymon Rosenblum grzecznie poprosił przybysza, aby nie przeszkadzał w modlitwie, chłop uderzył go w plecy trzymanym w ręce sztyletem i zamierzył się drugi raz, ale Rosenblum uciekł, a sztylet w pochwie ugodził w ścianę. Powstał popłoch. Tymczasem jakiś inny człowiek wyprowadził napastnika. Napastnikiem tym był Jan Ciołczyk, gospodarz, zamieszkały w Ciężkowicach, karany już blizko 10 razy za pijaństwo. Po przeprowadzonych dochodzeniach prokuratorya państwa oskarżyła Ciołczyka o występek obrazy religii.

W sobotę odbyła się rozprawa przed krakowskim trybunałem karnym. Obwiniony, chłop olbrzymi, tłómaczył się, że był na chrzcinach u siostry, potem poszedł jeszcze do karczmy i znajdował się w stanie takiego opilstwa, że nie wie, gdzie był, co robił i co mówił.

— Cóż za sztylet mieliście w ręce?

— Na chrzcinach u siostry wziąłem bagnet w pochwie mego bratańca.

Świadek Szymon Rosenblum zeznał, że obwiniony przeszkodził zebranym w modlitwie tak, że kantor musiał śpiew powstrzymać, a kto wie, coby się stało, gdyby Ciołczyka nie wyciągnął jego krewny.

— Czy obwiniony mógł poznać, że to dom modlitwy?

— Czy ja wiem, były świece, my byli w tałesach.

Po zeznaniach dalszych świadków, obrońca Dr. Wechsler podniósł, że czynu obwinionego pod obrazę religii podciągnąć nie można. Modlitwy odbywały się w domu prywatnym, a nie w świątyni; rozprawa nie wykazała, aby obwiniony zachował się nieprzyzwoicie, lub obraził prowadzącego modlitwy. Ostatecznie trybunał zasądził obwinionego jedynie za opilstwo na 3 tygodnie aresztu z postem co tydzień.

Kraina czarów. Bardzo oryginalne przedstawienie dla młodzieży odbędzie się dnia 26 b. m. o godzinie 4-tej po południu w sali „Sokoła". W przyćmionej widowni przesunie się przed oczyma dziatwy szereg obrazów świetlnych, przedstawiających stare polskie zamczyska, a legendy i baśnie przywiązane do nich, pełne uroku i tajemniczej grozy (ułożone przez p. Waleryę Szalayównę) wypowie ukryta w grocie czarodziejka, którą będzie utalentowana artystka dramatyczna, panna Zofia Czaplińska.

Bilety nabywać można w cenie 35, 25 i 10 ct. w sklepach pp. Klimowicza, Altenberga, Krawjańskiego i Jaworskiej. W dniu przedstawienia przy kasie.

O przymusie zdejmowania kapeluszy pisze nam z miasta znany obywatel:

Powtórzenie na szpaltach Waszego Szan. pisma artykułu w kronice p. t. „Kapelusz z głowy" z *Gazety Polskiej* zmusza mnie podać do wiadomości następujące zdarzenie, jakiego świadkiem byłem: Jak wiadomo powszechnie, przed kilku dniami odbywały się licytacye dzieł sztuki itp. po osławionym Januszu Onyszkiewiczu celem pokrycia w setnej części pozostałych pretensyi. Na licytacyach tych zgromadzało się zazwyczaj mnóstwo ludzi, przeważnie z inteligencyi: tłoczyli się oni w malutkich ubikacyach, które szumne nazwy magazynów I, II i III na drukowanych kartach noszą. Wstęp do nich jest tak od ulicy jakoteż i od podwórza. W tym tłoku z dwóch stron znalazłem się i ja. Po chwili na podniesieniu dojrzałem dwóch funkcyonaryuszy rządowych, z których jeden, jakiś oficyał sądowy, drugi zaś pełnił funkcyę wywoływacza, obaj byli przy czynności urzędowej bez oznak i czapek z bączkiem. Co chwilę ów wywołujący kwoty licytacyjne zwracał się to w tę, to w ową stronę i wołał: „proszę zdjąć kapelusz, proszę zdjąć czapkę!" Wykrzyki tego rodzaju do publiczności powtarzały się raz wraz. Jedni zastosowywali się do owego żądania, innym kilka słów oburzenia wyrywało się z ust. Funkcyonaryusz nic sobie z tych uwag nie robił i po chwili znów się odezwał: „Proszę zdjąć kapelusz, łatwiej panu zastosować się do stu znajdujących się tutaj, aniżeli tym wszystkim do pana", co chwilę bowiem ktoś nowy wchodził w kapeluszu do owego magazynu sąd. hali aukcyjnej.

Wszedł do tej hali inżynier powszechnie znany we Lwowie z najlepszego ułożenia, miły, grzeczny — wszedł w kapeluszu na głowie; czujny wzrok owego wywoływacza (funkcyę tę zazwyczaj na licytacyach spełnia express) pada na owego inżyniera, gromkie słowo: „Czarnik! powiedz temu panu, by zdjął kapelusz!" (Czarnik to nazwisko woźnego, który stał przy drzwiach w urzędowej czapce w asyście dwóch policyantów) zmusiło i owego inżyniera zdjąć kapelusz z głowy, lecz dał wyraz swemu oburzeniu, zażądał, by grzeczniej przemawiał ów funkcyonaryusz. Czy potem starał się ów inżynier jeszcze o większą satysfakcyę, nie wiem, powinien był płazem tego nie puścić.

Oburzenie moje, gdym przysłuchiwał się tej scenie, wzrastało i do dziś tkwi we mnie. Tożto jest poszanowanie jednostki, która ma wszelkie prawa zagwarantowane, a jednak przez byle jakiego funkcyonaryusza rządowego jest oburzająco traktowaną? Magazyn I, II i III to nie świątynia, tam w natłoku każdego zawiać może, tam w natłoku stojąc każdy z nas musiał przez kilka godzin kapelusz trzymać do góry, ja cylinder trzymałem przez półtorej godziny, proszę wyobrazić sobie jak mnie ręka bolała.

Brzydka konkurencya. Wychodząca w Warszawie *Biesiada literacka* opowiada o następującym brzydkim fakcie. Pisze ona:

W roku jubileuszowym Sienkiewicza zapowiedzieliśmy powieść „Swaty Zagłoby", którą jubilat przyrzekł napisać dla *Biesiady*. I cóż się stało? Oto napisał powieść nie Sienkiewicz, ale jakiś pan bezimienny, skleił on nowelę „Swaty Zagłoby" podług fraszki, odegranej na wieczorze jubileuszowym w teatrze Wielkim, i umieścił ją w pewnem piśmie tygodniowem, konkurującem z *Biesiadą* wszelkiemi sposobami, więc i bardzo nieprzyzwoitemi.

„Taki rabunek, takie skarykaturowanie dzieła, musiało zniechęcić mistrza, zrzekł się też napisania powieści, a *Biesiadzie* dostały się od czytelników wymówki gorzkie za niesłowność. Winną w tej sprawie była tylko niesumienna konkurencya".

Odszkodowanie za fałszywą informacyę. Pewien kupiec wiedeński angażując komiwojażera, udał się do poprzedniego jego pracodawcy z prośbą o udzielenie mu informacyi. Pracodawca odpowiedział, że komiwojażer był uczciwy i zdolny. Kupiec przyjął go więc, ale komiwojażer skradł mu 400 K. Podczas rozprawy okazało się, że taką samą sumę skradł on także u pierwszego swego szefa, który mimo to na pytanie dał o nim dobrą informacyę. Wobec tego kupiec zasięgający informacyi zaskarżył pierwszego szefa o zwrot 400 K. Dwie pierwsze instancye skargę odrzuciły, a trybunał najwyższy zmienił wyrok i skazał pozwanego na zwrot 400 K. i na zapłacenie kosztów sądowych. Wyrok motywowano tem, że dawny szef nie był wprawdzie obowiązany do dawania informacyj, ale gdy je dawał, powinien był dać prawdziwe.

Zniesienie myt drogowych. Rada powiatowa chrzanowska na wniosek swego prezesa, Antoniego hr. Wodzickiego, uchwaliła z dniem 1 stycznia 1904 znieść w całym powiecie myta drogowe i mostowe na drogach powiatowych. Uchwała ta zasługuje tem bardziej na podniesienie, że dochód z tych myt przynosił w ostatnich latach mniej więcej po 24.000 kor. rocznie i że ubytek ten w dochodach zmusi radę powiatową do podniesienia dodatków powiatowych o 5 centów od każdego guldena podatkowego.

Z Brodów donoszą, że tameczny „Sokół" nabył na własność kamienicę, w której się mieściło dotąd Kasyno urzędnicze, za 15.000 kor. Kamienicę tę ma zamiar „Sokół" przerobić w celu utworzenia wielkiej sali gimnastycznej.

Fałszywe piękno. Zdumiewającem jest — pisze jeden z fejletonistów — że w mieście naszem, tak już skądinąd europejskiem, spotyka się na każdym kroku rażące barbarzyństwo smaku. Ten brak zmysłu estetycznego objawia się z całą potęgą w rzeczach codziennie widzianych, a jednak służących poniekąd za ozdobę. A przecież ozdoba wtedy tylko ma racyę bytu, jeżeli nią jest rzeczywiście; inaczej chybia celu i staje się wprost śmieszną.

I tak: czy można nazwać ozdobą tysiące tych fatałaszków, które każda kobieta ma sobie za obowiązek nosić na kapeluszu, sukni i okryciu?

Nieraz patrząc na postać wyszytą od stóp do głowy w różnobarwne arabeski i aplikacye, ma się ochotę powiedzieć: „A jednak takby było łatwo nie wyszywać!".

To samo da się powiedzieć o urządzeniu mieszkań. Daleko łatwiej nie zawieszać oleodruku, aniżeli zawieszać, nie mieć patarafki włóczkowej i biustu Napoleona, niż mieć; a jednak... czy można zaprzeczyć, że mieszkania nasze zapchane są tego rodzaju ozdobami? Gdzie się odwrócić, potrąca się o meble w złym guście i gatunku, parawaniki, ramki, wazony, albumy i tysiące podobnych przedmiotów, których wyliczać nie sposób.

Żeby to nasze panie chciały nareszcie zrozumieć, że niekoniecznem jest mieć pokój zawieszony i zastawiony byle czem; że przeciwnie, trzeba dążyć do tego, aby każdy przedmiot był dziełem sztuki.

Proces o sukcesyę po hr. Mniszchu. We wrześniu r. z. zmarł w Paryżu Leon hr. Mniszech,

posiadający obywatelstwo austryackie, ostatni potomek młodszej linii hr. Wandalin-Mniszchów. Pozostawił on spadek, złożony z gotówki, papierów wartościowych, zamku, majątku ziemskiego i pałacu w Paryżu, wartości 4½ miliona franków. W r. 1885 spisał hr. Leon testament, mocą którego ⅓ schedy przypadała jego ojcu, a reszta stryjom Jerzemu i Aleksandrowi hr. Mniszchom. Ponadto żona spadkodawcy, hr. Izawa, miała otrzymać dożywocie na dziale stryjów.

W roku 1898 miał hr. Mniszech dołączyć do testamentu kodycyl, w którym zapis na rzecz stryjów miał być unieważniony, a dziedziczką tych działów miała zostać żona testatora. Skutkiem sprzeczności między właściwym testamentem, a późniejszym dodatkiem, a zarazem niejasności w stylizacyi ostatniego, przyszło do procesu między stryjami z jednej, a hr. Mniszchową z drugiej strony. Na mocy prawa spór o nieruchomości miały rozstrzygać sądy francuskie, a o ruchomości sądy austryackie. W procesie paryskim, Jerzego i Aleksandra hr. Mniszchów, zastępywał znany adwokat Labori, w toczącym się obecnie w Wiedniu, dr. Katzer, hr. Mniszchową reprezentował dr. Winiwarter. Sprawa przeszła przez wszystkie trzy instancye wstępne; wreszcie na przedwczorajszej rozprawie w cywilnym sądzie krajowym w Wiedniu przyszło do ugody między obiema stronami.

Kradzieże kosztowności. Policya lwowska wpadła w tych dniach na trop wybornie zorganizowanej szajki rzezimieszków, która od dłuższego czasu niepokoiła mieszkańców Lwowa kradzieżami. Z szajki tej aresztowano już kilka osób, a między niemi żonę pewnego aptekarza, która pośredniczyła w sprzedawaniu skradzionych przedmiotów. Podczas zarządzonej w mieszkaniu jej rewizyi odkryto prawdziwe skarby, bo same kosztowności, jak: brylanty, perły, złote zegarki, łańcuszki, pierścionki, broszki itp. wartości kilku lub kilkunastu nawet tysięcy koron. Przedmioty te — jak skonstatowano — pochodzą z rozmaitych kradzieży, popełnionych w ciągu ostatnich lat dwóch lub trzech i znajdują się w dyrekcyi policyi, gdzie osoby interesowane mogą je agnoskować.

Zmarli. W Małostowie X. Józef Męciński gr. kat. proboszcz miejscowy w 80-ym roku życia. — W Rzeszowie Alojzy Charanza, kontrolor pocztowy w 44-ym roku życia. — W Sielcu X. Włodzimierz Czajkowski, gr. kat. proboszcz miejscowy, w 43-im roku życia. — W Odesie Stanisław Komierowski, dziennikarz, poprzednio współpracownik pism warszawskich a w ostatnich latach wybitny współpracownik dzienników odeskich.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 1. Bar. 780. Podnosi się. Pochmurno.

W loży.

Dama X do damy Y: Czy widzisz tego przystojnego blondyna w krzesłach? Ani spojrzy w naszą stronę. Ciągle patrzy tylko na scenę. I po co właściwie tacy chodzą do teatru?

Niesłuszne posądzenie.

Policyant chwytając złodzieja: Hola! wsuwasz rękę do cudzej kieszeni.

— Wcale nie. Wsunąłem głębiej portmonetkę tego pana, bo była źle włożona i mógłby ją jeszcze kto wyciągnąć.

Ustępstwo.

Wierzaj mi, p. L. jest lepszy od swojej opinii.

— Wierzę, bo jego opinia jest jeszcze gorsza od niego.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek po raz 1szy „Figle wiosenne," operetka. We środę „Walka motyli" Sudermana. — We czwartek z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia. — W piątek o 4 popołudniu „Skąpiec" Moliéra, poprzedzi „Jak liście z drzew strącone" Anny Lady; o pół do 8ej wieczorem „Aida," opera Verdiego. Pierwszy występ Andrzeja Manfreda. — W sobotę o pół do 4ej „Posłaniec nr. 6666," operetka w 3 a. Ziehrera; o godz. pół do 8ej po raz 3ci „Jan Gabryel Borkman," sztuka w 4 a. Ibsena. — W niedzielę o pół do 4ej „Zemsta," kom. w 4 a. Fredry; o pół do 8ej wieczorem „Piękna Helena" Offenbacha. — W poniedziałek „Dzierżawca z Olesiowa," kom. w 4 a. Z. Przybylskiego. Gościnny występ Z. Czaplińskiej. — We wtorek „Figle wiosenne," operetka w 3 a. K. Lindaua i J. Wilhelma. — We środę „Jan Gabryel Borkman" Ibsena.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). W piątek dnia 25 grudnia popołudniu o godz. 3½ „Głośna sprawa" sztuka w 8 obrazach. Wieczorem o godz. 7½ po raz pierwszy „W noc Bożego Narodzenia" sztuka fantazyjna w 8 obrazach dla dorosłych i dzieci przez Andrzeja Mielewskiego, muzyka Swierzyńskiego. — W sobotę dnia 26 grudnia popołudniu o godz. 3½ „Rinaldo Rinaldini". Wieczorem o godz. 7½ występ p. Zofii Czaplińskiej „Dwie sieroty" sztuka w 5 aktach. — W niedzielę dnia 27 grudnia popołudniu, po raz drugi, „W noc Bożego Narodzenia". Wieczorem o godz. 7½ po raz pierwszy „Zaręczyny Rózi" czyli „Strejkujący u Grunda" przez Bolesławicza. Występ p. Zofii Czaplińskiej.

Filharmonia. W sobotę, w drugi dzień świąt, wystąpi p. Mieczysław Pilzer, młodziutki, 13-letni skrzypek, uczeń Joachima, który ceni wysoko jego talent i świetną rokuje mu przyszłość. W koncercie weźmie także udział młodziutkie pianistki: Paula i Flora Joutardówne, pochodzące z Chili, w południowej Ameryce, które w Europie zyskały już sobie sławę znakomitych pianistek. Młodsza z sióstr, Flora, posiada oprócz tego znaczny talent kompozycyjny.

Colosseum. Od 16 grudnia nowy sensacyjny program: Trupa Lexton i Egelton na 6 wielkich nawietrznych. The Great Joscorony, ikaryjskie igrzyska. Lee Andor Maerry. Little Albright. Jackson Bau Maliga Crio. Ludwikowski. Anna Thomsen. Bioskop i cały fenomenalny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **IV koncert Tow. muzycznego** odbył się wczoraj w sali Domu Narodnego. Jako pierwszy numer programu odegrano koncert g moll Händla na dwoje skrzypiec i wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. Styl tego wielkiego kompozytora, nieskazitelny i szlachetny, pełen energii i głębokiego uczucia, zdobył zwłaszcza w trzech ostatnich częściach koncertu od razu sympatyę słuchaczy.

Nastąpił oktet Schuberta na instrumenty smyczkowe, oraz klarnet, fagot i waltornię. Z utworu tego wywarły silne wrażenie obie części środkowe, melodyjne i barwne *andante*, oraz pełne werwy w stylu *scherzo: allegro vivace*.

Na koniec odegrano serenadę Mozarta Serenade Nr. 9, której 6 części odznaczają się już to nieporównanem wprost porywającem podniesieniem tryskającego życiem temperamentu, już to śpiewnością pełną słodyczy, już to wykwintnym wdziękiem i ceremonialną wytwornością, przypominającą życie salonowe z końca XVIII wieku.

Publiczność darzyła wykonanie piękne odegranie wszystkich trzech utworów hucznymi oklaskami.

* **Sztuka polska. Malarstwo**. Pod kierownictwem Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady Cybulskiego. Zeszyt II. Nakład księgarni H. Altenberga we Lwowie. 1904.

Pisaliśmy z zachwytem o pierwszym zeszycie tego wydawnictwa. Drugi zeszyt ani trochę nie osłabia tego entuzyazmu, z jakim my powitaliśmy to wydawnictwo i cała publiczność w Polsce. Zeszyt ten zawiera Axentowicza studyum portretowe kobiece. Jest to główka prześlicznej blondynki, tak czarująco pięknej, że nie podobna od niej oczu oderwać. Następnie znajduje się Jana Stanisławskiego „Lato", krajobraz, przedstawiający pole porosłe zbożem i w wielką dal idące, a nad niem skłębione obłoki gorącego dnia letniego. Trzecią ryciną jest Karola Tichy'ego „Pogrzeb". Przedstawia on szereg stojących zakonnic, trzymających zapalone świece w rękach. Przed niemi idzie posługacz zakładu pogrzebowego i niesie pod pachą zamkniętą czarną trumienkę. Z ociężałego jego chodu wnosić wypada, że trumna nie jest pustą, lecz, że w niej są zwłoki dziecka. Pan Wilhelm Mitarski charakteryzuje ten obraz, jak następuje: „W obrazie tutaj reprodukowanym, a przedstawiającym scenę podpatrzoną gdzieś z życia ochronki czy szpitaliku dziecięcego, wyraził Tichy w postawach i trafnej charakterystyce zakonnic bezradność i obojętność w obec cudzej śmierci. Wysoka zaś i ciemna postać karawaniarza, niosącego małą trumienkę, ma w swej posępności coś z samego symbolu śmierci, unoszącej w nieznaną przyszłość losy niedoszłej istoty ludzkiej". — Wreszcie czwartą ryciną jest Leona Wyczółkowskiego obraz, przedstawiający prof. Rydygiera w gronie asystentów. Wszyscy znamy ten znakomity obraz, pełen niesłychanej siły w charakterystyce. Profesor Rydygier wznosi się tu z poziomu znakomitego chirurga na wyżyny niemal bohaterstwa.

Wykonanie wszystkich czterech obrazów jest tak samo świetne jak w pierwszym zeszycie, a sumienni wydawcy, spostrzegłszy, że biografie artystów i ich fotografie nie są podane na papierze odpowiednio wykwintnym, wydali je po raz wtóry na papierze o wiele lepszym i dołączyli do tego zeszytu.

* **Pisma Zygmunta Krasińskiego**, za zezwoleniem rodziny wydał Tadeusz Pini. Wydanie krytyczne zupełne, ze słowem wstępnem prof. Kallenbacha. Tom I, 1833—1837 z portretem autora i podobiznami autografów. Lwów, Księgarnia polska, 1904.

Świeżo wyszedł pierwszy tom tego nowego wydania, obliczonego na 6 tomów. Jest to nareszcie pierwsze istotnie krytyczne wydanie nieśmiertelnych utworów Zygmunta Krasińskiego. Wszystkie dotychczasowe roiły się od pomyłek drukarskich, które wprost niezrozumiałą robiły myśl autora w wielu ustępach dzieł jego. Wydania niniejszego dokonał, na podstawie bardzo sumiennego studyum autografów poety, prof. Tadeusz Pini, przy pomocy czynnej wnuka Zygmunta, ordynata hr. Adama Krasińskiego. Układ przyjął wydawca ściśle chronologiczny, t. j. jedynie naukowo usprawiedliwiony. Wydanie obejmie wszystkie dotychczas znane utwory poety, nadto zaś rzeczy nieuwzględnione dotychczas jeszcze w żadnem wydaniu zbiorowem. Mianowicie przeszukał prof. Pini najdokładniej nasze czasopisma i z nich wydobył dużo zapomnianych całkiem utworów drobnych. W szczególności dział utworów z czasów genewskich poety (lata 1836 do 1843) doznał bardzo znacznego powiększenia. Oprócz fragmentów poematu „Wanda" i „Modlitewnika" przybędzie „Trójca," „Dziennik z podróży po Sycylii" i cały szereg utworów lirycznych mniejszych. Utwory francuskie Krasińskiego zamieszczone będą w tem wydaniu w oryginale, oraz w przekładzie polskim.

Wydawca prócz zbadania autografów, porównał bardzo szczegółowo teksty różnych wydań dawniejszych. Zachowując ściśle wszelkie właściwości pisowni, a mianowicie takie, które mają związek z wymową poety, daje wydawca czytelnictwu polskiemu po raz pierwszy autentyczny tekst pism Zygmunta Krasińskiego.

Pierwszy tom obejmuje chronologicznie okres od roku 1833—1837, a więc utwory: „Nieboska komedya", „Irydion", „Modlitewnik", „Wanda" (fragment). Po tekście na końcu tomu idą nasamprzód odmiany tekstu: dodaje tu wydawca na podstawie istotnie bardzo mozolnych a sumiennych drobiazgowych studyów nad autografami i wydaniami wszelkie ważniejsze waryanty tekstu. Są one nieraz bardzo potrzebne dla czytelników, lepiej obznajomionych z rozmaitymi szczegółami z życia ówczesnej epoki.

Druk wyraźny, papier bardzo dobry, doskonały portret na czele tomu pierwszego, cały szereg podobizn autografów poety, podobizny kart tytułowych wydań pierwszych, podnoszą wartość i piękność zewnętrznej szaty typograficznej. Wydanie niniejsze, obliczone na szerokie koła czytelników, jest przystępne wszystkim przez bardzo nizką cenę. Nie wątpimy też, że wielka ilość czytelników pośpieszy z kupnem tego wydania kompletnego, a tak starannie, prawdziwie naukowo opracowanego i że tem samem — jak się w przedmowie prof. Kallenbach wyraża — „spełni ono zadanie społeczne", bo uprzystępni wszystkim posiadanie arcydzieł wielkich w tak wykwintnej formie zewnętrznej.

* **16 kolęd na chór męski**, zebrał i wydał Maryan Signio. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt.

Kolędy te są ułożone w stylu prostym i łatwym na 4 i 3 głosy męskie, nadają się więc do szybkiego wyuczenia się, to też zbiorek ten przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia polecamy stowarzyszeniom, zakładom naukowym i organistom.

M. Senat. *Pierwszy oryginalny Dykcyonarz konwersacyjny*, ułożony jako podręcznik dla szybkiego i łatwego nauczenia się konwersacyi francuskiej. Zeszyt I. Lwów, nakładem autorki. Skład główny w księgarni Altenberga. 1904

Jest to podręcznik zupełnie nowego u nas typu, zwanego po francusku *Paronomase*; zestawia on sposobem alfabetycznym te wyrazy francuskie, które mają takie same lub podobne brzmienie, ale inaczej się piszą i co innego znaczą, np. *foi* wiara, *foie* wątroba, *fois* raz, i każdy z tych wyrazów stara się wbić w pamięć uczącego się przez użycie go w stosownych zdaniach (podanych także w przekładzie polskim).

W ten sposób zestawionych jest około 2000 wyrazów, a łącznie z wyrazami, użytemi w przytoczonych zdaniach, stanowią one dostateczny zasób słów do konwersacyi. Dykcyonarz ten przeznaczony jest dla osób, które już posiadają pierwsze początki nauki języka francuskiego i ułatwi im bardzo wyuczenie się go zupełne.

Również jako podręcznik dla nauczycielek i bon może on oddać dobre usługi. Całość obejmie 5 zeszytów, z których każdy kosztuje 1 K. 50 hal.

Autorka zapowiada wydanie podobnego dykcyonarza dla języka niemieckiego pt. *Doppelgänger*.

Część ekonomiczna.

§ **Zamawianie nasienia lnu inflanckiego**. Komitet Towarzystwa gosp. galic. podaje do wiadomości, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzeniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy — o ile zapas uzyskanej od ministerstwa rolnictwa subwencyi na to wystarczy. Plantatorowie więksi otrzymają je po cenie nabycia, a mniejsi po cenie zniżonej. Ponieważ zamówienie dopiero po zebraniu odnośnych zgłoszeń uskutecznionem być może, Komitet nie jest na razie w możności podania ceny, uprasza przeto przy zamówieniach o zadatek po: 75 hl. od garnca albo 24 K. od worka lnu ryskiego — a 1 K. od garnca, albo 32 K. od beczki lnu parnawskiego.

Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać zamówienia *franco* do Komitetu Towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (ryskie czy parnawskie?), nie mniej miejsca zamieszkania i poczty, jakoteż ostatniej stacyi kolei żelaznej przy dołączeniu wyż wymienionego zadatku od każdego garnca lub od każdego worka— do 25 stycznia 1904 najdalej.

Wiedeń 22 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 3086 sztuk. W tem było z Galicyi 391 sztuk, z Bukowiny 25 sztuk. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 1 K. Niesprzedanych pozostało 10 szt. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 201 sztuk po 65 do 72 K., 202 po 73—78. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 71 koron, krowy podtuczone po 52 do 67 koron, bydło chude po 40 do 56 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 20 grudnia.

(Z.) Tydzień, poprzedzający Święta Bożego Narodzenia, jest z reguły okresem zmniejszonego ruchu handlowego w zbożu. Tak też było i teraz. Przez cały tydzień ubiegły panowała na targu cisza zupełna, a notowania cen prawie wcale nie zmieniły się w porównaniu z poprzednią sobotą. Nawet niezwykle łagodna aura, umożliwiająca spławianie zboża na rzekach, nie wpłynęła na zwiększenie ruchu handlowego, z drugiej zaś strony także wobec impulsu zwyżkowego, wychodzącego wciąż z rynków amerykańskich, zachowują się tutejsze sfery handlowe zupełnie obojętnie.

W pszenicy byłoby może i przyszło do znaczniejszych transakcyi, gdyby nie to, że producenci nie chcieli nic ustąpić z cen zeszłotygodniowych, które kupcom zbożowym wydają się za wysokie. Obie strony tedy postanowiły zająć stanowisko wyczekujące.

Także w życie interes jest bardzo słaby, a ceny okazują tendencyę zniżkową.

W jęczmieniu ruch eksportowy nie ustał wprawdzie zupełnie, ale jest on obecnie nieregularny. Panująca stale przez cały tydzień mgła utrudniała bardzo handel eksportowy w jęczmieniu, gdyż ponuro szare światło dzienne utrudniało kupcom dokładne obejrzenie próbek ziarna.

W owsie była podaż bardzo znaczna, zwłaszcza pośledniejszych gatunków, a ceny cokolwiek obniżyły się.

W kukurudzy, zwłaszcza w nowem ziarnie, nie może rozwinąć się ruch handlowy na większą skalę z powodu panującej wilgoci. Sprzedający bowiem boją się przyjmować na siebie gwarancyę, że sprzedane przez nich ziarno dojdzie na miejsce przeznaczenia w stanie zupełnie zdrowym i nieuszkodzonym, a bez tej gwarancyi handlarze kupować kukurudzy nie chcą. To też przeważnie robiono transakcye tylko w zeszłorocznej kukurudzy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 490 wagonów, żyta 581, jęczmienia 189, owsa 1216, kukurudzy 123, soczewicy 76 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·30—8·70, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·80—8·30, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·75—8·25, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·65—8·10.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·70 do 6·85, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·55—6·70, austryackie (71 do 74 kilo) 6·50 do 6·70.

Za jęczmień loco stacya nadawcza płacono: morawski średni 6·85 do 7·30, prima 7·30—8·10, słowacki średni 6·40—6.85, prima 6·85—7·75, północno-węgierski średni 5·45 do 6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 5·55—5·75, średnie gatunki 5·70 do 5·95, prima 5·85—6·65.

Za kukurudzę węgierską starą płacono 6·00—6·25, nową 5·30—5·45. Cinquantin 6·55 do 7·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 22 grudnia. Wczoraj zebrała się rada przemysłowa pod przewodnictwem ministra handlu Calla, który, zagajając posiedzenie, wyraził ubolewanie, że działalność parlamentu tak mało odpowiada życzeniom kół przemysłowych w sprawie ugody i taryfy celnej. Referent Neurat mówił o podjęciu wypłat w gotówce i przedstawił techniczne położenie Banku austro-węgierskiego, ogólną sytuacyę ekonomiczną i bilans handlowy. Przedstawił dalej szkodliwość wypłat gotówką przed zawarciem traktatów handlowych i postawił wniosek, aby przystąpiono do tych wypłat dopiero po zawarciu ugody z Węgrami i traktatów. — P. Kolischer poparł wniosek referenta i oświadczył, że obecnie nie można życzyć sobie podjęcia wypłat w gotówce, ponieważ pragnie się poprzeć przemysł przy pomocy pieniędzy i poprzeć akcyę upaństwowienia kolei, a równoczesne wypłaty w gotówce nie harmonizują z tem. Wniosek referenta uchwalono.

Przyjęto wnioski w sprawie rozszerzenia portu w Tryeście i rewizyi regulaminu rady przemysłowej. Na żądanie wyłącznego uwzględnienia austryackiego przemysłu przy nowem uzbrojeniu artyleryi polnej, oświadczył minister Call, że od administracyi wojskowej otrzymał zapewnienie, iż żądaniu temu stanie się zadość.

Rzym 22 grudnia. Senat przyjął ustawę, upoważniającą rząd do zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Austro-Węgrami.

Minister spraw zagranicznych Titoni oświadczył następnie, że rząd włoski nic nie wie o tem, aby Austrya podczas konklawe założyła veto przeciw wyborowi któregokolwiek kardynała. Dlatego w tej kwestyi nie podjął żadnych rokowań dyplomatycznych. Rząd włoski starał się tylko zapewnić jak największą swobodę w odprawieniu konklawe i utrzymać porządek.

Londyn 22 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Wczoraj popołudniu odbyła się konferencya japońskiego ministra spraw zagranicznych z posłem rosyjskim. Minister wręczył posłowi odpowiedź Japonii na ostatnie oświadczenie rządu rosyjskiego. Odpowiedź ta nie ma charakteru *ultimatum*. Japonia prosi, aby kilka spraw, poruszonych w rosyjskiem oświadczeniu, a dla Japonii bardzo ważnych, rząd rosyjski jeszcze raz rozważył.

Budapeszt 22 grudnia. Poseł Hollo wyzwał Polonyiego za ataki na sobotniem posiedzeniu Sejmu. Ponieważ Polonyi przebywa w swych dobrach, sprawa jest w zawieszeniu. Poseł Okolnicsanyi wyzwał był w tej samej sprawie Polonyiego, lecz ponieważ ten oświadczył, że nie chciał Okolnicsanyiego obrazić, załatwiono sprawę pokojowo.

Belgrad 22 grudnia. Sekretarz poselstwa rosyjskiego ogłasza, że poselstwo to nie było w żadnej łączności z serbską prasą opozycyjną i oświadcza, że Rosya nigdy oficyalnie nie żądała usunięcia pewnych oficerów z armii serbskiej. Między carem a królem Piotrem panują niezmiennie dobre stosunki. W sprawie spiskowców nie miał poseł serbski żadnego specyalnego polecenia.

Berlin 22 grudnia. W jednej restauracyi przy ulicy „Unter den Linden" aresztowano wczoraj pod zarzutem oszustwa literata M. Mayera, b. profesora ekonomii w Charlottenburgu, oraz jego żonę.

Insbruk 22 grudnia. Radę miejską w Trydencie rozwiązano i zamianowano komisarza rządowego.

Celowiec 22 grudnia. Wczoraj odbył się tu wiec chłopski z Karyntyi. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę, wzywającą rząd, aby przy zawieraniu traktatów handlowych obstawano przy zakazie przywozu bydła i mięsa z Rosyi i z państw bałkańskich, oraz, aby przy zawieraniu traktatu handlowego z Włochami uzyskano uwolnienie od cła dla importu austryackiego drzewa i koni do Włoch.

Berlin 22 grudnia. Wczoraj zaległa miasto gęsta, czarna mgła.

Paryż 22 grudnia. Do „Agencyi Havasa" donoszą z Tokio, że rząd japoński jeszcze nie dał odpowiedzi na postulaty rosyjskie. Prawdopodobnie chwyci się taktyki zwrócenia się wprost do cara z pominięciem adm. Aleksiejewa, naczelnika Dalekiego Wschodu.

Budapeszt 22 grudnia. Sejm uchwalił wczoraj wydać sądom wszystkich tych posłów ze strony opozycyjnej, przeciw którym prokuratorya wytoczyła śledztwo o pospolite zbrodnie, jak fałszerstwo, oszustwo, defraudacye itd., a więc między innymi wydani zostali sądom Ugron, Csavolsky i Kaas.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 22 grudnia. *Osservatore Romano* ogłasza encyklikę papieską: *Motu proprio...* z daty 18 b. m. w sprawie działalności chrześcijańskiej ludności, zwłaszcza we Włoszech. Papież napomina w niej do zgody i spokoju, poczem przedstawia zasady, któremi ma się kierować działalność katolików, przyczem przypomina i w zupełności potwierdza wskazówki, zawarte w encyklikach Leona XIII, a zwłaszcza odnoszące się do demokracyi chrześcijańskiej. Chrześcijańskim demokratom we Włoszech nie wolno brać udziału w żadnej akcyi politycznej, która w obecnych warunkach wzbroniona jest wszystkim katolikom. Chrześcijańska demokracya i prasa katolicka muszą być posłuszne biskupom. Papież zarządza, aby wszędzie, gdzie istnieją związki i stowarzyszenia katolickie, encyklikę *Motu proprio* afiszowano i aby prasa katolicka ją ogłosiła. Prasa ta musi się zobowiązać, że będzie wypełniała te zasady, w przeciwnym razie obłożona będzie interdyktem.

Paryż 22 grudnia. Podczas przesłuchania u sędziego śledczego nie chciał Luban pozwolić na odfotografowanie siebie. Zeznał on, że działał przeciw Nordauowi wyłącznie jako przeciw wrogowi rasy żydowskiej, że nie jest Rosyaninem, lecz żydem. Zarządzono śledztwo, celem zbadania, czy nie działał on z polecenia komitetu rewolucyjnego.

Budapeszt 22 grudnia. Izba posłów sejmu węgierskiego zakończyła dziś dyskusyę generalną nad kontyngentem rekrutów, wśród głośnych okrzyków „Eljen" na prawicy.

Madryt 22 grudnia. Dzienniki donoszą o projekcie zaręczyn króla Alfonsa XIII z księżniczką Maryą del Pilar, córką siostry Alfonsa XII, a więc ze swoją cioteczną siostrą liczącą obecnie niespełna 13 lat.

Londyn 22 grudnia. *Daily Mail* donosi, że okręt angielski „Syryusz", który miał przezimować w Szangaju, otrzymał rozkaz odpłynięcia do Weihaiwei, gdzie ma nastąpić koncentracya okrętów angielskich.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 grudnia. Br. B. Popper hr. C. Stadnicki, dr. H. Schmook, E. Rippel, R. Löwy, St. Struszkiewicz i dr. St. Schlesinger z Wiednia. J. Bernstein ze Skałatu. E. Drächsler z Wygody. X. B. Markiewicz z Piastowa. H. Adlersberg ze Stanisławowa. L. Markowski z Dalnicza. K. Kownacki z Świtarzowa. R. Czajkowski z Hohenheim. T. Sroczyński z Jasła. J. Brykczyński z Świerzan. N. Daniel z Jass. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. K. Sulatycki z Huczewa. H. Hahn z Wygody. W. Abrahamowicz z Tyszkowic. H. Gantuż z Podola. K. Lipiński z Kamienicy. A. Costello z Wołoczysk. M. Hulimka z Mycowa. H. Potworowski z Radczy. A. Chodkiewicz z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 22 grudnia. A. Obertyński z Nowegosioła. I. Lipsz z Podola. I. Martinek z Dubna. M. Horotza z Krosna. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. W. Michałowski z Połonic. I. Lange z Przeworska. I. Drukier i M. Samek z Wiednia. F. Bauch z Sambora. Z. Joungowie z Lipowiec. H. Góralski z Bełza. I. Braun z Kopyczyniec. Z. Obremski z Przemyślan. I. Czarnecki ze Skałatu. K. Bogucki z Rosyi. S. Macudziński z Halicza. B. Schwager z Podwołoczysk. N. Widajewiczowa z Wołcniowa. N. Osterman ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 22 grudnia. Dr. K. Turzański z Żółkwi. Dr. J. Majewski z Radroża. J. Buczyński z Reszczan. M. Bal z Wańkowej. K. Dembiński z Radziechowa. L. Zawistowski z Warszawy. I. Schutt z Jaworowa. Dr. A. Pędracki z Turki. J. Dobrucki z Jarosławia. W. Wyszkowski z Rosyi. F. Sembrot z Krakowa.

Berlin 22 grudnia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 22 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·60. Mąka („Fleur de Paris") 28·90.

Frankfurt 22 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 197·90. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 22 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70; pszenica na październik 7·55—7·56; żyto na kwiecień 6·57—6·58; owies na kwiecień 5·42—5·44; kukurudza na maj 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 grudnia.

Marki 117.32, renta majowa 100.50, węgierska renta koronowa 99 —, akcye: austr. zakł. kredyt. 686.—, węg. zakł. kred. 779·—, anglobanku 282.50, unionbanku 542.50, bankvereinu 522.50, länderbanku 439.50, kolei państw. 677.25, lombardy 88·00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 448·00, tytoniowe 000·00, alpiny 411.—, Rima Muranyi 500·00, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 137.50, ruble 252.75. Usposobienie: bez ochoty.

Wiedeń 22 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	293.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	268.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 470.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 83.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 232.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 137.75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 496.00.

Lwów 22 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99 00 do 99.70 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.90 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach; 89 00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 90 do 99·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 60—100.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.65, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*
Do Jaworowa: 6.51, 8 50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jedyną dla biednej kobiety drogą ratunku byłaby możliwość niewidywania przez czas jakiś pana d'Espayrac.

Pani Mervil już od kilku dni nie spotkała się z Janem, gdy nagle oświecona pojęciem uczciwości, godności i tkliwości, jakie w niej wywołała rozmowa z mężem, zrozumiała dokładnie, jakie popełniła szaleństwo, w jaką przepaść staczała się dobrowolnie, jaką niezatartą plamą zniweczyła swoje życie. To przekonanie dodało jej trochę względnej siły i czuła, że jeżeli nie skorzysta z tej chwili wyjątkowego usposobienia, w której postać Rogera przedstawiała jej się niemal wzniosłą, że jeżeli będzie czekać, aby pospolitość codziennego życia przytłumiła jej zapał, jeżeli nadewszystko zobaczy Jana, który znów czarować ją będzie dźwiękiem głosu, wyrazem oczu i uśmiechem ust... ach! tych ust purpurowych... Tu rozum jej przestawał działać, gdy wyobraźnia przesuwała jej w myśli urocze wspomnienia. Nie śmiała nawet myśleć o tem.

Ale co czynić?... Jakiego pozoru użyć, aby oddalić pana d'Espayrac, albo żeby uciec samej?... Jaki wybieg gwałtowny lub przebiegły mógłby zrazić do niej na zawsze tego człowieka, zakochanego w niej szczerze?... Gniew lub boleść mogłyby go popchnąć do ostateczności... Jaki sąd on wyda o niej?... Czy nie będzie nią pogardzał? A może ją znienawidzi?...

Zadając sobie te pytania, tak straszne i trudne zarazem do rozwiązania, Simona doznawała prawdziwych męczarni. Szczególniej noce okropne bywały dla niej; nie chcąc obudzić Rogera, kryła twarz w poduszki, gorzkiemi zalewając się łzami. Jakże wolno dla niej płynęły godziny tych bezsennych nocy, jakże ciężko zaczęła pokutować za krótkie chwile rozkoszy, jakie spędziła z Janem d'Espayrac! Tak, krótka była ją radość; razem złożywszy wszystkie te chwile, nie utworzyłoby się nawet dnia jednego. I uroczy sen miałby się już skończyć na zawsze?... Tak, tak być musi. Ach! nieszczęśliwy Jan! Widziała go, przechadzającego się niespokojnie w małym ogródku, lub siedzącego w pokoju, z twarzą ukrytą w dłoniach i drżącego pod wpływem trwożnego oczekiwania!... I łzy jej płynęły nad Janem, jak płynęły przed chwilą z żalu nad Rogerem... Dziwna mięszanina uczuć serca ludzkiego, tajemnicza fatalność ludzkiego życia!

Przez kilkanaście dni Simona mówiła, że jest chora i chwilami miała nadzieję, że rozchoruje się naprawdę. Roger, żywo zaniepokojony nadzwyczajnem osłabieniem żony i rozczulony niedawną ich serdeczną rozmową, a przytem zostający jeszcze pod wpływem obawy, jaką w nim wywołała wzmianka, dotycząca Netty Dawidson i żalu, podniecającego jego miłość ku żonie, otoczył cierpiącą Simonę najtkliwszemi i najczulszemi staraniami, które jednak, rzecz dziwna, wywoływały na lica młodej kobiety jeszcze większą bladość i boleśniejszy wyraz zamyślenia. Na troskliwe zapytania męża odpowiadała z pokorą i wdzięcznością zarazem.

Pan d'Espayrac dowiadywał się codzień o jej zdrowie. Niekiedy jadał śniadanie albo obiad z Mervilem i Paulinką. Raz prosił nawet, czy nie mógłby się widzieć z chorą, gdyż się dowiedział, że nie leży w łóżku, tylko spoczywa na szezlongu. Posłano więc pokojówkę z zapytaniem, czy pani może go przyjąć? Lecz Simona kazała mu odpowiedzieć, że cierpiała silny ból głowy, że żałowała bardzo, ale że niepodobieństwem byłoby dla niej przyjąć odwiedziny.

Niepokój zaczął ogarniać Jana. Simona nie pisywała do niego, nie uwiadamiała go o niczem. Pocieszał się tem jednak, że pani Mervil, wbrew ogólnemu zwyczajowi kobiet, nie lubiła uciekać się do pośrednictwa pióra i papieru; wydawało jej się to wstrętnem, aby uczucia jej serca, wyrażone na papierze, przechodziły przez ręce urzędników pocztowych i walały się w mieszkaniu odźwiernego. Pomimo to d'Espayrac, wracając do swego ładnego, gotyckiego pałacyku przy ulicy la Faisanderie, nie mógł się oprzeć uczuciom trwożliwej nadziei.

— Czy nie ma do mnie listów? — pytał swego lokaja.

— Owszem, są, proszę pana — odpowiadał służący, podając mu małą tackę srebrną.

Albo dodawał:

— Zaniosłem je i położyłem na biurku pana,

Ale wpośród pośpiesznie pootwieranych kopert nie znajdował upragnionych kilku słów od Simony.

D'Espayrac poczęści domyślał się prawdy. Miał zbyt wysokie wyobrażenie o Mervilu i odgadywał charakter Simony, dlatego też nie przypuszczał, ażeby mógł w jej sercu zastąpić w zupełności miejsce Rogera. Zresztą, chociaż kochał rzeczywiście panią Mervil, nie miał wyobrażenia o wiernej i stałej miłości; podobne pojęcia nie zakłócały miłosnych marzeń lekkiego serca tego Paryżanina. Ale umiał, że wywoła w duszy pięknej, światowej kobiety, w której budziła się ciekawość i pragnienia drugiej młodości, uczucia takie, o których rozwój nie dbał Mervil, zbyt zajęty pracą. Jan czuł, że Simona także namiętnie przywiązywała się do niego, że potęgą swojej miłości zwyciężył jej wyrzuty sumienia i że szał, jaki go opanował, z niemniejszą siłą opanował i Simonę. Martwiło go to, że kochał się w żonie swego drogiego Mervila, ale, wzruszając ramionami, nieraz mówił sobie w duchu:

— To wina życia... lecz bynajmniej nie moja.

Jakimże więc było jego zdumienie, obawa i boleść, gdy się dowiedział, że pani Mervil nagle wyjechała z Paryża.

— Jakto! — mówił do Rogera, z trudem kryjąc niezadowolenie, jakie czuje człowiek, który rozumie doniosłość swych praw. — Jakto! wyjechała, nie zabrawszy Paulinki, nie czekając, żebyś ty mógł jej towarzyszyć?...

— O! towarzyszyć jej... to byłoby już zapóźno. Przecież ona pojechała na południe... a wszak mamy już połowę marca. Sezon kończy się wkrótce. Co zaś do Paulinki, przecież ma nauczycielkę Angielkę i może się obyć dwa lub trzy tygodnie bez matki, której zdrowie wymaga spokoju.

— Czy ta podróż była koniecznie potrzebna? Przyznaję się, że mniemałem, iż twoja żona pojechała tylko dla przyjemności widzenia się z Gizelą Chambertier. Jest to towarzystwo, na które spoglądasz zbyt pobłażliwem okiem, pozwól to sobie powiedzieć.

— Nie przeczę, że Simona myślała o Gizeli i że chciała korzystać z jej szczerego zaproszenia; ale zdecydowała się dopiero wtedy, gdy doktór, przestraszony jej brakiem sił, radził zmianę powietrza.

— A zatem żona twoja mieszka tam u pani Chambertier? — zawołał Jan, blednąc z tłumionego gniewu i oburzenia. — Mieszka u nich, w ich zamku Saint-Raphaël?... w Cannes... czy tam nie wiem gdzie?

— Nie u nich, lecz u pani Chambertier matki. Ojciec Edwarda Chambertier kupił w Hyères, na krótki czas przed śmiercią, pałacyk zbudowany w malowniczem miejscu na skale, w pobliżu jakichś ruin. Pałacyk sprzedano dosyć tanio, a mówią, że jest bardzo ładny. Tam to właśnie matka Edwarda mieszka przez znaczną część roku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kraków dnia 18 grudnia 1903.

L. 5250.

Konkurs.

Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego ogłasza niniejszem konkurs na posadę kierownika biura rachunkowego, które prowadzi buchalteryę dla poszczególnych członków Towarzystwa do biura przystępujących.

Wymaganą jest dokładna znajomość rachunkowości rolniczej, a zatem zarówno rachunkowości, jak rolnictwa.

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się praktyką w innych biurach rachunkowych rolniczych.

Płaca wedle kwalifikacyi, od 1800 — do 2400 kor. z możliwem podwyższeniem na przyszłość; posada jest do objęcia od 1-go lutego 1904 r. termin wnoszenia podań do 10 stycznia z. r.

Z Komitetu c. k. Krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza